

Prawo i Sprawiedliwość utrzymało samodzielną większość



Już po szaleństwie wyborczym. Państwowa Komisja Wyborcza w rekordowo krótkim czasie ogłosiła oficjalne wyniki wyborów. Wygrało je Prawo i Sprawiedliwość zdobywając 43,59 proc. głosów. Druga POKO zdobyła 27,40 procent głosów, a trzecia Lewica 12,56 procent. ZSL zwane PSL zdobyło 8,56 procenta głosów. Na Konfederację zagłosowało 6,81 procent wyborców.

Jak to się przekłada na ilość mandatów? Prawo i Sprawiedliwość utrzymało swój dotychczasowy stan posiadania 235 miejsc w Sejmie. To gwarantuje samodzielną większość, by rządzić Polską przez następne 4 lata. POKO zdobyła 134 mandaty, SLD 49 mandatów, ZSL?PSL 30, a Konfederacja 11 mandatów, Mniejszość niemiecka uzyskała 1 mandat.

Niewątpliwie cieszy rekordowo wysoka frekwencja, która wyniosła aż 61,74% uprawnionych do głosowania. Jest to najwyższy rezultat od 1989 roku. Wytrąca ona dotychczasowy argument, podnoszony przez przeciwników PiS, że liczba oddanych realnie głosów w skali kraju była niewielka.

Wybory do Sejmu RP z pewnością są

zwycięstwem Prawa i Sprawiedliwości, partii bezpardonowo atakowanej przez wszystkie antypolskie media oraz—oczywiście—przez konkurentów. Stopień zwycięstwa odwzorowuje także ilość województw, w których PiS odniosło zwycięstwo. Poza nimi jedynie województwo pomorskie oraz lubuskie pozostało po stronie POKO. W porównaniu do poprzednich wyborów, kiedy to terytorium Polski było podzielone mniej więcej na połowę, zmiana jest wprost uderzająca.

Czy jednak to zwycięstwo będzie trwałe? Wszystko zależy nie tylko od realizacji obietnic, złożonych przed wyborami (a było ich bardzo wiele), ale także od doprowadzenia do końca tych, rozpoczętych po roku 2015. Wiele z nich stale nie zostało dokończonych, by wymienić choćby reformę sądownictwa czy realne rozliczenie tzw. „afér”. Należałoby je bardziej nazwać po prostu grabieżą majątku narodowego czy zwykłym złodziejstwem. Do tej pory nikt nie został za nie pociągnięty do realnej odpowiedzialności, zaś przedstawianie zarzutów zakrawa na ironię.

Dokończenie na stronie 10

W numerze m.in.:

Strony 1 i 10

Prawo i Sprawiedliwość utrzymało samodzielną większość

Strona 2

Zdrowy rozsądek contra...?

Strony 3, 4, 5 i 6

Jacek Malczewski (1854 – 1929) W 90. rocznicę śmierci

Strony 6 i 7

Przekroczyliśmy Rubikon

Strona 8 i 10

Wybory się zbliżają, a „totalna” bawi Polaków miast im coś konkretnego obiecać.

Strona 9

Uśmiechnij się...

Strony 11, 12, 13, 14 i 15

Marie Springer (Zofia Rapp)

Strona 15

Satanistyczny Halloween

Strony 16 i 17

Zadecydował przypadek

Strony 17, 18, 19 i 20

Klubem Jagiellońskim w dobrą zmianę?

Strona 20

Małpi gaj

Analizując swe własne postępowanie i zastanawiając się nad tym, co czynią bliźni, dochodzimy często, długo post fatum, a więc wtedy, kiedy zdawać by się mogło stać nas na ocenę chłodną, pozbawioną emocji, do zaskakującego nas samych wniosku, że przecież nasze decyzje, słuszne czy też nie, wynikały, lub powinny wynikać, ze zdrowego rozsądku, tej właściwości naszej ludzkiej natury, która nie jest zależna od żadnych uwarunkowań zewnętrznych, a zatem także od poziomu intelektualnego.

W filmie „Upadek” przedstawiającego ostatek dni Hitlera, jego otoczenia i III Rzeszy w bunkrze pod kancelaria Rzeszy żona Goebbelsa mordując swe dzieci uzasadniała ten straszliwy czyn stwierdzeniem, że poza Rzeszą hitlerowską nie widzi dla nich miejsca godnego życia. Nie stały za tym stwierdzeniem ani przesłanki moralne, gdyż nawet przekonani narodowi socjaliści wiedzieli, że reżim dopuszcza się zbrodni, ani patriotyzm, ponieważ gołym okiem było widać, że Hitler pogardzał narodem, który uwiódł swą ideą nie uzasadniały takiej decyzji. Nie było także innych przesłanek, może człowiekowi najbliższych, gdyż tysiącletnia Rzesza była mirażem wykraczającym poza wyobraźnię ludzką. Nie trzeba było zatem szczególnej wiedzy, by zweryfikować megalomańskie majaczenie Hitlera. Wystarczyłoby zdrowy rozsądek. Niestety, zabrakło go.

Zwykle z pobłażaniem traktuje się coś, co jakoby działo „na chłopski rozum”. Tak bywało także w czasach, kiedy sojusz robotniczo-chłopski był dogmatem. Właśnie wtedy podczas jednej z prób kolektywizacji w końcu lat czterdziestych na argumenty rzekomo przemawiające za kolektywizacją podawane przez agitatora, który wieś znał może z wakacji u dziadków, jeden z obecnych rolników odpowiedział: „ziemia niczyja nie będzie rodzic”. Obalił cały sztuczny gmach argumentacji agitatora, ale kolektywizację przeprowadzono, choć na krótko. Wtedy nie dano po prostu szans zdrowemu rozsądkowi.

I tak jest w wielu sprawach, nie tylko dnia powszedniego, ale co gorsza, całego naszego życia.

Zdrowy rozsądek, nie jakiś kalkulek oparte na podstawach teoretycznych, mówił

każdemu, że system socjalistyczny – do komunizmu nigdzie może poza Albanią w Europie nie doszło – musi się załamać, bo nie wytrzyma go gospodarka, ale gen. Jaruzelski na krótko przed zawaleniem się PRL wołał, że z socjalizmu nigdy nie zrezygnujemy. Brak rozsądku był tu podobny, jak wtedy w bunkrze pod kancelaria Rzeszy.

Zdrowy rozsądek mówił każdemu, że państwem może kierować tylko ktoś, kto zdobył konieczną wiedzę ogólną i w jakiejś dziedzinie. Ale raczej nikomu do końca nie znane, windowały na najwyższe stolki, nie bacząc na to, kogo promują. Przekonanie wyborców było już rzeczą bagatelną, gdyż vox populi powtarza często jako swoje słowa, frazesy hasel, których znaczenia nie pojmuje.

Historia zwłaszcza najnowsza zna wiele takich przypadków, kiedy ów vox populi karmi się umiejętnie mu aplikowaną głupotą. Ci, którzy ją aplikują wiedzą jednak do czego dążą, co jest celem ich działania. Poletkiem, które uprawiają jest profanum vulgus – nic nie wiedzący tłum. Takim tłumem manipulowano już w starożytności. Przecież z Rzymu pochodzi określenie tu użyte. Taki sam tłum zmanipulował Napoleon, Hitler, Fidel Castro Któż by podobnych proroków zdołał wszystkich wymienić ?

Podobnym materiałem narkotyzującym wszystkich, których nie broni zdrowy rozsądek dziś operuje tzw. totalna opozycja w Polsce. Nie jest tajemnicą dla nikogo, że środowisko lewicowo-libertyńskie – broń Boże nie liberalne – żeby przetrwać w kraju, który nawiedzało przez szereg lat nieudolnymi rządami, karmiąc wprost niewyobrażalną korupcją, musi sięgać po wsparcie podobnych sobie środowisk politycznych i ideologicznych w zachodniej Europie, a to wymaga wyrzeczenie się tożsamości narodowej i światopoglądowej. Wielu naiwnych komentatorów życia publicznego w Polsce dziwi się żonglerce uprawianej przez liderów PO – o innych formacjach nie warto wspominać, bo albo walczą o przetrwanie, albo utonęły już w nihilizmie; szkoda resztek PSL i partii Kukiza, bo PSL

ma zaprzepaszczony skarb dobrej tradycji politycznej i społecznej, a u Kukiza jest szereg ludzi rozumnych – którzy w końcu zgodzą się na miejsce w każdym szambie, byle tylko móc wyciągnąć łapę po to, co ku ich rozpaczy dziś daje się po prostu ludziom, Polakom. To, że tamte dobra, jakimi się karmili kosztem narodu, po prostu cuchną, jak to wspomniane co dopiero miejsce, nikogo nie obchodzi. Wiadomo pecunia non olet.

Wiadomo, że na tę formację będzie głosować cała spora jeszcze rodzina postkomuny, różni rodzice, dziadkowie, ciocie, wujkowie, kuzyni i ferajna towarzyska tych, którzy budowali i utrzymywali w cuglach PRL i tych, którzy paskudzili III RP. Co do tego nie ma wątpliwości. Ale niepokoić musi ich ilość, zbyt wielka. Chociaż z drugiej strony, czy znowu aż tak wielka ? Zapewne nie, ale oni posiadają armię rezerwową, to są ludzie, którzy nie zagłosują na Polskę, a raczej podają prostą: „bo nie”. Inni, „bo na kaczora nie będę głosować”, jeszcze inni; „bo Józek czy Olek coś mi kiedyś załatwili”. Tych można by ostatecznie zrozumieć. W końcu swój, choć szemrany interes, to coś ważniejszego niż los państwa. Dla wielu !!!

Ale najgroźniejsza jest ta armia, która postradała instynkt samozachowawczy, jaki posiadają nawet zwierzęta. Nie chroni ich także zdrowy rozsądek, wielki dar Boży. Ale każdy dar można odrzucić, ten także. Pomyślmy co może spotkać naród i państwo, kiedy o losie jego miałyby decydować nie jakaś wydumana nawet idea, jakiś program, a po prostu brak zdrowego rozsądku ? A przecież to wcale nie jest dmuchanie na zimne, to groźba, która stale nad nami wisi i nieraz już przybierała postać rzeczywistości mocno nam dającej we znaki.

Bo, ktoś, kto nie widzi, jaka Polska była i jaka jest dzisiaj zacisnął powieki, słuchawkami zatkał uszy. Niczego nie dostrzega, nic go nie obchodzi, „BO NIE”.

Zygmunt Zieliński



Autoportret, 1906, własność prywatna

Jacek Malczewski jeden z najwybitniejszych, najbardziej znanych artystów w historii sztuki polskiej. Jego malarstwo, już w czasie kiedy powstało, budziło żywe zainteresowanie odbiorców, krytyków, kolekcjonerów i oceniane też było z należytym znakomitemu artyście respektem. Odkrywany przez malarza świat znaczeń symbolicznych, oscylujący wokół problemów miłości, cierpienia, śmierci, wokół spraw narodowych i ogólnoludzkich sprawił, że twórczość artysty jest nadal niezwykle intrygująca i ciągle aktualna. Malczewski pozostawił po sobie ogromną spuściznę, namalował około 2000 obrazów.

Bardzo ważnym składnikiem jego malarstwa jest bogata warstwa wizualna, świadcząca o zupełnie olśniewającej wyobraźni, sugestywnie oddziałująca na kolejne pokolenia Polaków. W tym roku 8 października minęła 90. rocznica śmierci artysty.

Jacek Malczewski urodził się 14 lipca 1854 roku w Radomiu. Był synem Juliana Malczewskiego, sekretarza Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i Marii z Szymanowskich. Obydwoje rodzice pochodzili ze zubożałych rodzin ziemiańskich. Wielka kultura, inteligencja, wszechstronna wiedza ojca, znawcy poezji Dantego, Szekspira, polskich romantyków, szczególnie Juliusza Słowackiego, ale także serdeczna, troskliwa opieka matki, patriotyczny klimat, jaki panował w domu w związku z wydarzeniami powstania styczniowego, sprzyjały ukształtowaniu się

niezwykłej osobowości przyszłego artysty. Rodzinę Jacka Malczewskiego cechowała głęboka religijność o nastawieniu mistycznym i franciszkańskim. Pogłębieniu wiary w Boga pomagały kontakty z ciotką Wandą Malczewską – mistyczką, dziś kandydatką na ołtarze. Romantyczna uczuciowość, wrażliwość i wyobraźnia, znajdą odbicie w symbolicznej twórczości przyszłego malarza. W 1867 roku Jacek Malczewski wyjechał z Radomia do Wielgiego, wsi oddalonej około trzydzieści kilometrów od Radomia. W Wielgiem młodym Jackiem opiekował się Adolf Dygasiński, uczestnik powstania styczniowego, przyszły pisarz i publicysta. Bezpośredni kontakt z wiejską przyrodą, baśnią, legendą, ze strojem ludowym umożliwi mu w przyszłości operowanie folklorem jako jednym z czynników swoich wizji malarskich.

Edukację artystyczną Jacek Malczewski rozpoczął w 1872 roku w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie gdzie jego profesorem był m. in. Jan Matejko. Od października 1876 roku do czerwca 1877 Malczewski przebywał w Paryżu gdzie kształcił się w Ecole des Beaux-Arts w Pracowni Ernesta Lehmana, malarza kompozycji religijnych i mitologicznych. Podczas pobytu w Paryżu zrodziła się koncepcja wielkiego cyklu obrazów o tematyce narodowo - martyrologicznej. Cykl ten inspirowany poematem Anelli Juliusza Słowackiego, okazał się najbardziej znaczący we wczesnym okresie twórczości malarza. Rozpoczęty w 1877 r. kontynuowany był do lat 90. Obrazy ukazywały epizody z życia zesłanych na Syberię, przez władze carskie, uczestników powstania styczniowego. Przedstawiały one sceny odpoczynku podczas wyczerpujących marszów, chwile modlitewnego skupienia, czuwanie przy zwłokach zmarłych, ciężkie prace w kopalniach.

W latach 1885-1886 i 1893 Jacek Malczewski przebywał w Monachium. W Monachium artysta zetknął się z twórczością Arnolda Böcklina, Hansa Thomy, Franza Stucka. Od pobytu w tym mieście rozpoczęła się w twórczości malarza faza dojrzałego symbolizmu z zawsze obecną problematyką kondycji i losu człowieka, wolności ojczyzny, powołania artysty, także miłości i śmierci. Doświadczenia monachijskie, atmosfera

literacka i artystyczna Krakowa, w którym pulsowały nowe, młodopolskie hasła, a także własne predyspozycje osobowościowe stały się przyczyną przełomu, który w pełni zmanifestował się w wielkich symbolicznych obrazach Melancholia (1890-1894) i Błędne koło (1895-1896).

W październiku 1887 roku w kościele Mariackim w Krakowie Jacek Malczewski wziął ślub z Marią Gralewską, córką znanego krakowskiego farmaceuty. Z tego związku urodziło się dwoje dzieci: córka Julia (1888 - 1938) i syn Rafał (1892 – 1965). Rafał został malarzem. Po wyjeździe z Polski w 1939 r. zamieszkał na stałe w Kanadzie. W 1965 r. zmarł w Monteralu.

W twórczości Jacka Malczewskiego zawsze najważniejszy był człowiek. To właśnie w portretach najpełniej pokazana jest niezwykła osobowość i wyobraźnia artysty. Malczewski najczęściej przedstawiał modela w popiersiu lub w półpostaci, zbliżonego do pierwszego planu. Wiernie oddawał wygląd zewnętrzny, trafnie określał charakterystyczne cechy, rysy twarzy, gesty modela. Często pokazywał postacie ludzkie w naturalnej wielkości w najbardziej śmiałych postawach, ruchach i skrótach. Malował wspaniałe rzeźbiarskie głowy, osiągnął absolutne mistrzostwo w oddaniu twarzy i rąk. Twarze różnych osób, choć bardzo indywidualne, cechuje w jego obrazach charakterystyczne zamyślenie, zadziwienie otaczającym światem. Przez całą twórczość Malczewskiego przewijają się portrety najbliższych: malował matkę, ojca, żonę, syna, córkę, siostry, Marię Balową, przyjaciół z krakowskiej elity naukowej, artystów, pisarzy, także polską arystokrację: Wielopolskich, Raczyńskich, Lanckorońskich. Pejzaż, który traktował jako tło dla portretów prawie zawsze malował z pamięci. Bardzo często był to pejzaż z okolic Radomia i Wielgiego, oglądany w dzieciństwie i utrwalony w myślach na zawsze.

Zupełnie niezwykła była u Jacka Malczewskiego potrzeba pokazywania



Portret żony z córką Julią i synem Rafalem, ok. 1886, wł. Muzeum Narodowe w Poznaniu

samemu sobie. Obfitość i różnorodność autoportretów wynikała ze świadomości symbolu i znaczenia artysty w sztuce przełomu wieków. Jako artysta, przejął na siebie rolę wizjonera, kreatora, duchowego patrona i dokumentował swoją twarz od zawsze. Malował siebie na tle pracowni z paletą i pędzlami, w ogrodzie na Zwierzyńcu, portretował się z siostrami, z dziećmi, z żoną, z aniołami, z chimerami, z mityczną Ellenai, w otoczeniu różnych postaci fantastycznych, w najbardziej wyszukanych przebraniach. W autoportretach artysta wiernie odtwarzał rysy zewnętrzne, nie próbując prawie nigdy zdradzać swoich przeżyć. Twarz pozostawała na ogół zamknięta, niedostępna.

Około 1900 r. Malczewski związał się uczuciowo z Marią Balową, kobietą ładną, inteligentną, miłą i naturalną, żoną starosty Stanisława Bala, właściciela Tuligłówn pod Lwowem. Była ona przez wiele lat muzą artysty. Miłość ta w sposób bardzo istotny zaważyła na charakterze twórczości Jacka Malczewskiego. Malował ją wielokrotnie. Przedstawiał - jako dumną Polonię, zwycięską Nike, kuszącą Eurydykę, spokojną Thanatos, zwodniczą chimere. Pierwszy biografista, ale także kuzyn Adam Heydel w swojej książce pisał: "...

W życie Malczewskiego, w późnej już dojrzałości, weszła raz jeszcze kobieta. Ku niej biegły jego myśli, jego wzruszenia i zachwyty. Przede wszystkim zachwyty artysty. Piękna jak misternie wyrzeźbiony klejnot, jak diament rzucający świetlne, różnobarwne, migocące blaski. Samo życie, radość i słońce. Rozjaśniła mu ciemne godziny. Z szumem, pędem, jak meteor wdarła się w jego życie i jak meteor przeleciała, zgasła..."(1) Związek ten przetrwał do 1913 r. i był dla malarza niezwykle ważny. W latach 1900 – 1913, w okresie przyjaźni z Marią Balową powstały najwspanialsze obrazy Jacka Malczewskiego; *Zmartwychwstanie*, 1900, *Autoportret na tle Wisły*, 1901, *Nieznana nuta*, 1902, *Autoportret z hiacyntem*, 1902, *Portret Edwarda Raczyńskiego*, 1903, *Hamlet polski – Portret Aleksandra Wielopolskiego*, 1903, *Prawo, Ojczyzna, Sztuka* (tryptyk), 1903, *Muzyka* (tryptyk), 1906, *Finis Poloniae*, 1906, *Allegro*, 1907, *Chwila tworzenia – Harpia we śnie*, 1907, *Autoportret z czaszką*, 1908, *Autoportret z muzą*, 1908, *Eloe z Ellenai*, 1909, *U studni*, 1909, *Autoportret ze Śmiercią*, 1910, *Niewierny Tomasz*, 1911, *Wizja*, 1912,

Na zamówienie hr. Edwarda Raczyńskiego w 1905 r. artysta zaczął malować najbardziej znany cykl *Zatrutych studni*. Na

krakowskim Zwierzyńcu, miejscu w którym Malczewski z rodziną przez wiele lat zamieszkiwał, rozgrywa się scena obrazu *Zatruta studnia z chimerą* z 1905 r. Malarz przedstawił tu chimere o rysach Marii Balowej. Roześmiana, nieodgadniona groźna dziewczyna w zielonej koszuli, ze skrzydłami we włosach i tygrysim ogonem, odwrócona plecami przysiadła na cembrowinie studni, zaplata rękami długie, grube warkocz. W tle pokazane jest zakole Wisły i zabudowania Wawelu. Większość obrazów związanych z symbolem źródła i studni powstała w latach najbardziej intensywnej miłości. Miłości dojrzałego mężczyzny i dużo młodszej, wrażliwej kobiety. Motyw studni niósł ze sobą symbolikę "wody życia", pocrzepiającej mocy i źródła prawdy, ale był też zwierciadłem ukazującym odbicie losu i utajonych myśli człowieka.

Sztuce jako swojemu powołaniu malarz podporządkował życie osobiste. O powołaniu i roli artysty, o twórczości i jej wzniosłych celach rektor Jacek Malczewski mówił swoim studentom 15 października 1912 r. "...Trzy są drogi do udoskonalenia ducha i zbliżenia tegoż do tronu Boga: Droga modlitwy, Droga miłości i Droga wiedzy (czyli poznanie prawdy). Na drodze miłości jest szlak sztuki. Tym szlakiem idąc, dochodzimy bliżej do poznania wszechpotęgi Stwórcy, z wolą się Jego łacniej zjednoczymy. Śpiewamy bowiem my artyści »Magnificat« na widok dzieł stworzonych przez Boga na ziemi i we wszechświecie... Tak i sztuki, która jest modlitwą naszą, nie będziemy czynili: ani dla świata, który nas otacza, ani dla pieniędzy, których nam do życia pozornie potrzeba, ani dla pychy rzemiosła, w którym staliśmy się biegli, ani dla podziwu tłumów, które jeszcze słyszeć nie chcą głosu wołającego na puszczy. Ale uprawiać Ją (sztukę) będziemy z miłości zbliżenia się i łączenia z Najwyższym Duchem Ojcem przedwiecznym w ciszy, w pokorze i osamotnieniu. [...] Będziecie bowiem sami i samotni – jeżeli wytrwacie i zostanieie artystami, to jest, jeżeli żyć będziecie chcieli modlitwą sztuki, klęcząc przed tronem miłości Bożej. Świat obecny, tak klęczących was samotnych zostawi."(2) W mowie

Jacek Malczewski (1854 – 1929)

(ciąg dalszy ze strony 4)

Strona 5



Zatruta studnia z chimera, 1905, wł. Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu

rektorskiej Malczewski zgłasza postulaty etyczne, poszukuje absolutu, docieka prawdy, rozważa kwestie miłości, samotności, mądrości i zmartwychwstania.

W latach 1915-1919 Malczewski namalował poetycki, wspomnieniowy cykl *Moje życie*

składający się z dziewięciu obrazów, odniesiony w całości do Wielgiego. Cykl ten stał się symbolem tęsknoty artysty za domem rodzinnym, który opuścił "idąc za sztuką", tęsknoty za czasem, który minął. Namalowany w 1919 r. obraz *Dzieciństwo - Jacek nad stawem w Wielgim*, z niewielką postacią siedzącego w łódce chłopca, na tle dworu, z monumentalnym tajemniczym, pięknym pejzażem, jest powrotem do miejsca swojego dzieciństwa. W 1923 r. artysta namalował tryptyk *Mój pogrzeb* dzieło które zamyka cykl jego powrotów do Radomia i Wielgiego.

Od lipca 1919 r. do Bożego Narodzenia 1926 r. Jacek Malczewski wraz ze swoimi siostrami Bronisławą i Heleną zamieszkał we dworze w Lusławicach nad Dunajcem niedaleko Tarnowa. Powstało tam szereg pejzaży z widokami dworu i parku. W Lusławicach artysta malował portrety rodzinne, autoportrety, kompozycje symboliczne: *Zmartwychwstanie*, 1920, *Święta Agnieszka*, 1920-21, *Pusty dwór*, 1922., *Portret syna Rafała z żoną*, 1922.

Na przełomie października i listopada 1926 r. Jacek Malczewski wrócił do Krakowa i z żoną zamieszkał w willi na Salwatorze przy

ul. Anczyca 7. W wyniku postępującej choroby oczu, sprawiającej stopniową utratę wzroku artysta miał problemy z malowaniem. W Krakowie powstały ostatnie autoportrety i portrety żony.

Przed laty z wystawy jego obrazów zorganizowanej w 1980 r. w Stuttgarcie (3) niemiecki krytyk sztuki T. Osterwold w „Frankfurter Allgemeine Zeitung” pisał: *Wystawa pokazuje, że mamy do czynienia nie tylko z jednym z największych polskich malarzy tej epoki w Europie. Porównując go z Corinthem stwierdzamy, że jest bardziej intelektualny, bogatszy myślowo, ostrzejszy psychologicznie i głębszy. W porównaniu z Libermannem – brutalniejszy, tragiczniejszy. Z Klingerem – poważniejszy. Bliższy Francuzom może – Gauguinowi, van Goghowi, w każdym razie jest ich rangi. Specjaliści stają przed problemem – wpisania nowego rozdziału do historii sztuki europejskiej. Rozdziału brakującego od dawna.* (4)

Na wielowątkowe malarstwo Jacka Malczewskiego składa się wielka tradycja kultury antycznej, głęboka religijność o zabarwieniu mistycznym, którą wyniósł z domu rodzinnego, ale także pamięć powstania styczniowego. Było ono ostatnim zrywem niepodległościowym, pozostało w zbiorowej pamięci narodowej, stało się tragedią rodzinną, ale i patriotycznym sacrum. Ciągłe przypominanie o sytuacji politycznej ojczystego kraju było ważnym celem sztuki Malczewskiego. Poprzez *Zesłania*, *Etapy*, *Zatrute studnie*, *Polonie*, artysta nie pozwalał zapomnieć o ranach, które były źródłem cierpienia narodu. Stała obecność Ojczyzny idealnej, mitycznej do której przyzwyczaiła Polaków kultura, w tym także malarstwo Jacka Malczewskiego, spowodowała, że naród zachował zdolność do życia w odrodzonym państwie.

Jacek Malczewski zmarł 8 października 1929 r. w Krakowie. Śmierć była wybawieniem od cierpienia. Podobnie jak stary Tobiasz z przypowieści biblijnej, artysta pod koniec życia został dotknięty ślepotą. 12 października zostało odprawione uroczyste nabożeństwo żałobne w kościele oo. Franciszkanów.



Portret syna Rafała z żoną, 1922, wł. Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu

Dokończenie na stronie 6

Jacek Malczewski (1854 – 1929) (dokończenie)

Przy dźwiękach Dzwonu Zygmunta trumnę ze zwłokami ubranymi w habit tercjarski złożono w podziemiach kościoła oo. Paulinów na Skałce w Krakowie obok sarkofagów: Teofila Lenartowicza, Adama Asnyka, Henryka Siemiradzkiego, Stanisława Wyspiańskiego. W pogrzebie uczestniczyło ponad 30 tysięcy osób, w tym liczne delegacje z kraju i zagranicy. W imieniu przyjaciół – malarzy żegnał artystę Vlastimil Hofman, następującymi słowami: "...Nie wszyscy zdają sobie sprawę, jaki ciężki cios dosięgnął sztukę polską. Największy duch malarstwa polskiego opuścił nas i osierocił. Nigdy niestrudzony twórca przestał tworzyć na zawsze. Pozostawił po sobie spuściznę tak ogromną, że my dziś jeszcze jesteśmy zbyt blisko, aby ją w pełni ocenić..."(5)

Malczewski w swoim malarstwie opowiadał o Polsce, rodzimej i rodzinnej tradycji, o przeżyciach człowieka, o własnej, niezwykle wyobraźni, jej stałych i zmiennych elementach, o fascynacjach wielokulturowych. Stworzył styl pełen symboliki, przemawiający silnie do wyobraźni i uczuć, odkrywający w człowieku wrażliwość metafizyczną.

Zofia Katarzyna Posiadała

Przypisy:

- (1) A. Heydel, *Jacek Malczewski. Człowiek i artysta*, Kraków, 1933, s. 231-232
- (2) J. Malczewski, *O powołaniu artystów i zadaniach sztuki*, „Krytyka”, 1912, s. 4
- (3) Malczewski, Hrsg. T Osterwold, *Ausst. Kat., Württembergischer Kunstverein Stuttgart*, 3.04. - 1.06. 1980, Stuttgart 1980.
- (4) W. Odojewski, *Wystawa Jacka Malczewskiego w Stuttgarcie, w Jacek i Rafał Malczewscy, koncepcja i red. Z.K. Posiadała*, Radom 2014, s. 120
- (5) Vlastimil Hofman, *Pożegnanie mistrza*, „Czas”, rocznik LXXX

Coś w Polsce zostało przełamane. Tego może jeszcze nie widać, ale czas zaczyna zmieniać swoje oblicze. Fakty wszyscy widzieliśmy, one minęły, ale wszystko co istotne jest przed nami. To proces, w którym musimy znaleźć swoje miejsce.

„America first”

Warszawa w 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej stała się miejscem ważnych przemówień, a II wojna punktem ich odniesienia. Polska nie ma traktatu pokojowego z Niemcami, ale przemówienia prezydentów: Dudy i Steinmeiera można uznać za krok w dobrym kierunku. Jeżeli wypowiedziane słowa będą miały swoje konsekwencje, to nasz kraj może być rzeczywistym partnerem w europejskiej grze - drugoplanowym wprawdzie, ale partnerem. W taki sposób Polska weszła na płaszczyznę bezpardonowej gry i zaczyna mieć poważnych wrogów. Tych samych, ale już groźniejszych. Znalazła się więc w strefie, w której liczy się nie tylko siła gospodarki i wojska, ale również siła świadomości narodowej, solidarnej gotowości do obrony materialnego i duchowego stanu posiadania. A skoro tak, to ryzykiem jest przed faktem dokonanym, ustalać przeciętną pensję polskiego obywatela na poziomie 4000 zł, zwłaszcza, gdy dotyczy końca przyszłej kadencji. Przeciwno tej obietnicy i sobie obecny rząd może zorganizować nie tylko opozycję, ale również pół Europy. Czy wytrzymamy ?

Przekroczyliśmy Rubikon i od tej pory nie mamy już wyjścia, musimy bronić się jak lwy, bo droga odwrotu wiąże się z nieuchronną dotkliwą klęską nas wszystkich. Ten, kto rozumie przyczyny wybuchu Powstań Narodowych i Powstania Warszawskiego, ten z łatwością także zrozumie dzisiejszą konieczność podjęcia nowego ryzyka. Trzeba dodać, że tego „ryzyka” my nie wybieramy, ono jak cień zawsze podąża za nami. Owszem, ryzyka możemy nie podjąć, ale wówczas, jak w systemie naczyń połączonych, zacznie odnosić sukcesy dotychczasowa wieloletnia propaganda, w której ludzie nieznający swojej przeszłości i nie szanujący własnej kultury, stają się bezimienni i nikomu nie potrzebni. Nie trzeba dodawać, że tacy ludzie i ich państwo, nawet jako niewolnicy,

przeszkadzają każdemu i są przeznaczeni do likwidacji.

Nieobecność na obchodach trzeciego prezydenta Donalda Trumpa została szybko wyjaśniona: pieniądze na finansowanie wojskowych ośrodków w Europie Środkowej (lotnisko, magazyn amunicji, baza...) zostaną przeznaczone na budowę muru wzdłuż granicy amerykańsko-meksykańskiej. Trump uznał więc, że zagrożenie ze strony emigrantów latynoskich jest większe niż ze strony Rosji (i Chin). I na tym polega „America first”. Nie ma jednak co ukrywać, że jest to, miejmy nadzieję, chwilowe zwycięstwo Rosji i Niemiec na terenie całej Europy Środkowej.

Nieobecność prezydenta Stanów Zjednoczonych w Warszawie prawdopodobnie nie oznacza klęski inicjatywy Międzymorza, lecz oznacza otwarcie frontu niemiecko-rosyjskiego przeciwko Polsce, z Ameryką w tle. Dymisja Boltona niezbitcie świadczy, że ostra gra się rozpoczęła.

„Poland first”

Prezydent Steinmeier’ poprosił Polaków o wybaczenie za zbrodnie II wojny; natomiast dodatkowa obecność kanclerz Merkel w Warszawie musi świadczyć o tym, że Polska ma jakiegoś „asa” w rękawie. Być może są to żądania reparacyjne, odpowiedzialność za dystrybucję gazu na Ukrainę lub inauguracja inicjatywy Międzymorza, która wynosi Polskę do poziomu partnerskiego? Zaczął się więc okres „łaskotania” Polaków i sprawdzania ich kompetencji w sprawach międzynarodowych.

Ale wizyta nawet wszystkich prezydentów świata nie zmieni tradycyjnego geopolitycznego położenia Polski. Nie zmieni go też fakt, że zawsze wymaga ono od nas wszystkich ogromnego wysiłku, na każdym polu, szerokiej wiedzy kulturowej, świadomości i gotowości do obrony swojego stanu posiadania. Jedynym burzycielem starej umowy międzynarodowej, której duch tkwi

jeszcze w Kongresie Wiedeńskim z 1815 r., są Chiny. Ale Chiny znalazły się po drugiej stronie dwuczłonowego podziału świata. Polska, ze względu na swoje położenie, stała się „języczkiem u wagi”, a więc tą przesieką, która blokuje połączenie sił Rosji, Niemiec i Chin przeciwko USA. Wydawałoby się, że strategiczne położenie Polska wyniesie ją do samodzielnej pozycji. Stało się inaczej, okazała się wyspą, która ma ogromne znaczenie, ale pozbawiona jest możliwości. I jak zawsze, jest to sytuacja bez wyjścia.

Z tej sytuacji bez wyjścia urzędujący rząd stara się znaleźć wyjście. Poddanie się Niemcom oznacza ostateczną wyprzedaż polskiego majątku narodowego i ogólną demoralizację. Hitler i budowana przez niego formacja tradycyjnie przeznaczała nas do roli przygłupów, którzy mieli pokornie pracować na niemiecki dobrobyt. Polityka ma to do siebie, że nie cofa się w czasie, lecz rozwija swoje możliwości, ale o tym innym razem. Poddanie się Rosjanom oznacza izolację i biedę. Na samodzielność nas nie stać ani ze względu na gospodarkę, ani ze względu na stan umysłu Polaków. Pozostają Amerykanie, którzy nie gwarantują niczego, prócz pilnowania swoich interesów. Na tym interesie zbudowaliśmy swój interes – przewodnictwo energetyczne. Co oczywiście nie oznacza, że Niemcy nie mogą zrezygnować z rosyjskiego gazu i zacząć przyjmować amerykański do własnych portów.

Dopóki trwa więc konflikt amerykańsko-niemiecki, dopóty jest nam dany czas na zorganizowanie państwa, społeczeństwa i nowych elit. Jeżeli to zadanie wykonamy, w chwilach trudnych, będziemy korzystać z własnej zapobiegliwości – w podobny sposób, jak po II wojnie PRL korzystała z przygotowania obywatelskiego II RP. Zapominanie o kulturze trywializuje i materializuje sposób myślenia wszystkich Polaków. Zapominanie o wysokiej kulturze jest niczym innym, jak budowaniem intelektualnej pustki. Pustka nie jest w stanie niczego zorganizować, nawet przy pomocy silnej gospodarki. Jeżeli towar zmieni właściciela lub efekty pracy przejmie ktoś inny nie związany z wykonawcą, to z pustego nawet Salomon nie naleje. Państwo zarabia na własnej

gospodarce, ale jego konstrukcję trzyma humanistyka. Humanistyka upodmiotawia zysk, pracę i jej owoce. To humanistyka w każdym narodzie buduje tożsamość. I tak jest od początku istnienia każdego państwa.

„Poland first” oznacza potrzebę istnienia jednego spójnego ośrodka decyzyjnego, spójnej interpretacji naszych dziejów, jednego narodu, jasnych celów, wspólnego dążenia do nich i rozumienia terminologii języka polskiego. Wzorcem i ideałem jest przedwojenne społeczeństwo polskie, które w oparciu o własną siłę moralną zbudowało Polskie Państwo Podziemne i najskuteczniejszą sieć szpiegowską w całym ówczesnym świecie. Takie wartości musiały mieć swoją głębię. Dziś ani celebryci, ani wypieszczeni niuniusie, ani LGBT nie obronią ojczyzny. Czasy walki o wolność naszą i waszą minęły już chyba bezpowrotnie. Minęły też inne hasła porządkujące europejski świat, jak: cuius regio, eius oekonomia oraz cuius oekonomia, eius regio. Pozostała polityka amerykańska dążąca do zorganizowania jednej światowej gospodarki – oczywiście pod dyktandem Stanów Zjednoczonych. „Poland first” zobowiązuje nas wszystkich tak samo, jak niegdyś niewielu organizowało „noblesse oblige”. Po praniu mózgu w okresie PRL i nie mniejszym w III RP, to wielkie wyzwanie. Tym bardziej, że komuna niemal wszystkim wmówiła, że szlachcic pił i bił chłopą, a prawdziwie niepodległa II RP to sanacja, ciemnota, bieda i państwo gorsze od PRL. Taki obraz własny wynieśli Polacy z bolszewickiego komunizmu, i taki pozostał do dziś, bez wnikania w szczegóły.

Na własnym podwórku

Dla programu PiS nie ma alternatywy. Zakasował wszystkich. Takim programom nikt nie powinien przeszkadzać. Gdyby jednak w najbliższych wyborach PiS poniosło klęskę, perspektywa zamknęłaby się dla nas wszystkich. Polityków opozycji nic nie łączy – to jest mizmasz i dziecinada. Targowica także nie może mieć pewności, że zostałaby nagrodzona stanowiskami przez nowego zaborcę, bo jak zwykle rewolucja zjada swoje dzieci. Nie mniej jednak mamy tu do czynienia z elementem przerażającym. Przeraża nie program, lecz alternatywa, że albo do społeczeństwa dociera wyłącznie

argument garnka, albo urzędujący rząd nie wierzy, że może być inaczej? Jest też trzecia opcja – naród nie wierzy już nikomu. Tak czy owak, należy uznać, że gdyby PiS prowadził inną kampanię, słupki poparcia miałyby zupełnie inne wartości. I z tego trzeba wyciągnąć dwa smutne wnioski: 1. staliśmy się już społeczeństwem chłopskim, 2. zakończył się proces walki o niepodległość.

Dlaczego tak się dzieje? Po prostu, zdecydowanej większości z nas nie mieści się w głowie, że można poświęcić własne życie w obronie ojczyzny, co przez 1000 lat, i dotąd dopóki żyło pokolenie II RP, było rzeczą oczywistą. Mieści się w głowie natomiast to, że musimy komuś podlegać, że swoją stolicę możemy mieć w Brukseli lub nawet w Berlinie – byle było nam dobrze. Prawda jest jednak zupełnie inna: nie musimy gonić upadającej Europy, choć możemy odnosić się do ich poziomu, jako figury przekazu, lecz musimy zrobić coś bardziej doniosłego – musimy dogonić i odnaleźć własny kod i dobry własny poziom kulturowy. Jeżeli chcemy być narodem niepodległym i niezależnym, musimy zdobyć się na tę odwagę.

I na koniec

Jeżeli to prawda, że bardzo droga oczyszczalnia ścieków w Warszawie została wybudowana przez skrzykniętą na szybko spółkę koleśki, a potem jeszcze szybciej rozwiązana dla uniknięcia kary za bubel, to wiemy jaki sposób myślenia jest przyczyną większości naszych niepowodzeń i klęsk. Jeżeli nie dostrzegamy związku pomiędzy bylejakością a brakiem poczucia odpowiedzialności za państwo; jeżeli humaniści swój obowiązek podnoszenia poziomu myśli i precyzji przekazu są gotowi sprzedać „za szybkie pieniądze” oraz jeżeli rzucona na rynek gotówka będzie pobudzać tylko gospodarkę, a nie intelekt, to wiemy z czym mamy walczyć. I musimy to zrobić, bo zanim dostarczymy pierwszy gaz na Ukrainę, wszyscy utoniemy we własnych ekskrementach. Dobrobyt tworzy myśl, praca jest jej wypełnieniem.

Ryszard Surmacz

Prawda, że nie wszystko bawi, a wiele z tego, co robią i mówią totalsi wprost budzi obrzydzenie. Weźmy sobie choćby to, co ostatnio objawił Dariusz Rosati, w latach 1966–1990 członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Był sekretarzem Komitetu Uczelnianego PZPR na SGPiS. Członkiem partii został, mając 20 lat, co nawet wtedy zdarzało się tylko twardogłowym komunistom. I co ten człowiek teraz wygaduje? (Za wPolityce 4 X 2019):

„PiSowski program „wymiany elit” oznacza polityczną czystkę w urzędach, szkołach, szpitalach, bankach, spółkach SP, urzędach, mediach, biznesie, kulturze, wojsku i dyplomacji. Czeka nas inwazja „pisiewiczów”, bolszewicka rewolucja, choć bez strzelania do ludzi. Chcecie tego?”

Trzeba mieć czoło wytarte i nie wstydić się z taką przeszłością podobne rzeczy wygadywać. Czystkę, o której mówi on, powinno się zrobić w 1989 roku i on powinien jej doświadczyć.

Inny skecz jest mniej denerwujący, choć niebotycznie głupi.

Oto bowiem: *„Jerzy Stuhr w programie Tomasza Lisa przyznał, że nie jest optymistą, jeżeli chodzi o ewentualną wygraną opozycji w nadchodzących wyborach parlamentarnych. Według niego, rywalizacja „totalnych” z PiS przypomina... walkę florecisty z miotaczami ognia.”* Porównanie błyskotliwe i nawet dość udane, ale na tym nie poprzestano. W dalszej dyskusji obu panów poruszono temat „rzekomej demoralizacji społeczeństwa” i „polityce pogardy”.

Tomasz Lis powiedział: *„Jeśli ta pogarda działa, a działa, to znaczy, że miliony mają potrzebę odczuwania tej pogardy”.*

I tu zabłysnął Stuhr (senior) diatrybą filozoficzną. Tak jest, drodzy Państwo, bo jest tam szczypta retoryki, nowatorstwa myślowego i zarazem swoistego humoru. Otóż Stuhr wypalił: *„Mam teorię taką, że to jest jakby zemsta za wielowiekowe ciemnienie”.* Zdaje się, że Lisa zatkało. Odrzekł: *„Ale to wtedy byśmy ustawili zwolenników PiS na pozycjach potomków chłopów folwarcznych”.* Stuhr na to tylko czekał. Kontynuował myśl podsuniętą przez Lisa: *„Wśród chłopów też jedni są żądni odwetu, a drudzy nie. To jest kwestia odruchów, wychowania, kompleksu może najbardziej. Znam ludzi bardzo inteligentnych, wykształconych, którzy mają kompleks odwetu”*

O ile wiem, nikt z moich przodków nie był chłopem pańszczyźnianym, ale ponieważ pan Stuhr ducha odwetu dopuszcza także u ludzi nazywanych „inteligentnymi”, a pozwólcie, że przy odrobinie zarozumiałstwa sobie ten atrybut przypiszę, chętnie bym na aktorze wziął odwet za publiczne manifestowanie tak potwornych bzdur. Przecież posługiwanie się historią nie daje nikomu tak dalece sięgającej licencji, by snuć tak głupie dywagacje po to, tylko, by zmanifestować swą opcję polityczną. Można to przecież uczynić w sposób godny inteligenta, atoli trzeba.... Dobrze, rzućmy na to zasłonę.

Z kolei pan Trzaskowski zapewnia, że *„samorząd Warszawy chce polepszyć życie jej mieszkańców”.* Mając na względzie aferę ściekową, można by zapytać pana T. na czym to polepszenie miałoby polegać? Ale czy to wypada stawiać tak trudne pytanie? Zresztą Warszawa otrzymała to, co sama sobie wybrała. Tylko dlaczego mają to znosić ludzie tego wyboru niewinni, a nawet biedne ryby w Bałtyku, Szwedzi, Duńczycy itd.?

Pomijając biadolenie z wyprzedzeniem

na przypadek nie nadejścia pieniędzy na 500+ (ciekawe, że tylko w Warszawie są takie problemy), pomijając zapewnienia jak to samorząd Warszawy chce polepszyć życie jej mieszkańców, co w kontekście smrodliwej sprawy ścieków jest szczególnie ciekawe, pisze T.:

„Dopał mnie nie lada zaszczyt. Aby mnie zaatakować, pofatygował się osobiście sam Prezes Jarosław Kaczyński!” - tak zaczyna swój wpis na Facebooku prezydent Rafał Trzaskowski. Dalej żali się na rząd Prawa i Sprawiedliwości i zapowiada patrzenie władzy na ręce. To jeszcze nie wszystko. Prezydent stolicy zapowiada, że będzie czekał, aż „obecna opozycja obejmie władzę”.

Trzeba przyznać T., że faktycznie zaatakowanie go przez Jarosława Kaczyńskiego to wielki dla niego zaszczyt. Ale chęć zgola bezzasadnej krytyki rządu przez T. nie jest w stanie przebić jego zapowiedzi, że *„będzie czekał, aż „obecna opozycja obejmie władzę”.* To nasuwa inny wniosek, że pan Trzaskowski ma zamiar podnieść wiek emerytalny (dla siebie) bez ustalonej granicy. Jakże bowiem inaczej chciałby on doczekać się tego, że opozycja dojdzie do władzy? Demagogiczne jest biadolenie, że Warszawa nie ma pieniędzy na 500+ nie podnosi rangi argumentacji pana T. Przecież, jak zapewniają ludzie odpowiedzialni za realizację 500+, wypłata tego świadczenia nie doznaje zakłóceń, a rząd dowiódł w przeciwieństwie do poprzedniego, że dotrzymuje słowa. Nawet ta dziecinna złośliwość bardziej przystająca do skłóconych sąsiadek niż do mera stolicy, świadczy o chęci utopienia rzeczywistych kłopotów, a tych pan T. ma bez liku, w płyciźnie sfabrykowanych ad hoc argumentów. Bezczelna jest też zapowiedź patrzenia na ręce rządowi, co z kolei nasuwa

Spotykają się kumple i jeden mówi:

- Wiesz właśnie wróciłem z Norwegii, staaary czego ja tam nie widziałem: niedźwiedzie, renifery po prostu wszystko...

Drugi mówi:

- A fiordy widziałeś? Widziałeś ?

A ten na to:

- Staaaary, fiordy to mi z ręki jadły...

Istota BHP jest taka: kask na głowie chroni nie łeb budowlańca, a dupę kierownika budowy.

Donald Trump ogląda olimpiadę tylko dlatego, żeby zobaczyć na jaką wysokość skaczą meksykańscy lekkoatleci.

Wędkarz nad brzegiem jeziora łowi ryby, a obok siedzi jego żona. On zarzuca wędkę i po chwili wyciąga buta. Zarzuca ponownie i wyciąga czajnik. Zaraz potem łowi młynek do kawy, radio, telewizor, fotel...

Żona na to:

- Bogdan daj spokój, tam chyba ktoś mieszka...

Mąż po powrocie z pracy:

- Kochanie co zrobiłaś na obiad?

- To samo co wczoraj.

- ... ale wczoraj nic nie było...

- Bo zrobiłam na dwa dni.

Żona się uparła, żeby ją Heniu zabrał na dancing. Długo jej tłumaczył, że to bez sensu, że go to nie bawi, ale wreszcie ustąpił. Poszli. Wchodzą do lokalu...

- Dzień dobry, panie Heniu ! - wita ich w progu portier. Żona zdziwiona. W sali podbiega natychmiast kelner.

- Dla pana ten stolik co zwykle ?

Żona jeszcze bardziej zdziwiona. Mąż tłumaczy, że pewnie go z kimś mylą.

Podchodzi kelner.

- Dla pana to co zwykle ? A dla pani ?

Żona zaczyna się wściekać. Zaczyna się występ. Striptizerka ma właśnie zdjąć ostatni element odzieży i pyta kto z sali pomoże jej w tym.

- He-niu ! He-niu ! - skanduje sala.

Tego już żonie było za wiele. Zerwała się i wybiegła z restauracji. On za nią.

Wsiadli do taksówki i jadą do domu. Ona całą drogę robi mu wyrzuty. W końcu kierowca taksówki odwraca głowę i mówi:

- Co, panie Heniu, takiej brzydkiej i pyskatej dziewczyny tośmy jeszcze nie wieźli.

Do gościa przy stoliku podchodzi kelner i pyta:

- Czy mógłby pan szybciej jeść tę rybę ?

- A dlaczego ?

- Sanepid przyszedł.

Facet pije w barze. Postanawia szybko wrócić do domu, by żona nie domyśliła się, że pił. Próbuje wstać, ale wywraca się. "Nie ! To niemożliwe ! Nie mogłem aż tyle wypić!" - myśli facet.

Wyczołguje się z baru i ponownie próbuje wstać. Znów porażka. Facetowi cudem udaje się dotrzeć do domu. Wali w drzwi.

Otwiera żona:

- Stefan ! Ty piłeś ?!

- Ja ? Skąd !

- Tak...? A gdzie twój wózek inwalidzki ?

- Chciałbym kupić synowi długopis na urodziny—mówi klient do sprzedawcy.

- To ma być niespodzianka ? - pyta

zdziwiony ekspedient.

- Tak, bo syn spodziewa się motocykla.

Pani w szkole pyta Jasia:

- Co wybrałyby baran, gdyby postawiono przed nim wiaderko wody i wiaderko wódki ?

A Jasiu na to:

- Wodę !

Pani:

- Świetnie! A dlaczego?

Jasiu:

- Bo to baran !

Żona mówi do męża przy śniadaniu:

- Załóż się, że nie wiesz, jaki dziś jest dzień.

- Ależ wiem, kochanie - odpowiada spokojnie mąż.

Następnie małżonek wychodzi do pracy, a

po jakimś czasie kurier przynosi żonie wielki bukiet czerwonych róż. Po godzinie kurier doręcza ogromną bombonierkę, i kolejni w ciągu dnia jeszcze kilka prezentów.

Mąż wraca z pracy, a żona cała w skowronkach do niego:

- Dziękuję kochanie ! To najwspanialszy Światowy Dzień Sprzątania w moim życiu !

U rzeźnika:

- Przepraszam, to na wystawie to świński ryj ?

- Nie, to lustro.

Flegmatyk zatrudnił się w zoo do pracy przy żółwiach. Już na drugi dzień wpada do dyrektora i krzyczy:

-Panie dyrektoooooorze.....żóółwie ucieeeeekły !!!

-Niemożliwe !! Jak to sie stalo ??

- To byl moooooment !!!

- Cześć, jestem Darek. Pije od 20 lat. Przeszedłem tutaj, bo podobno rozwiązujecie problemy związane z alkoholem.

- Oczywiście. Powiedz nam, jak możemy Ci pomóc ?

- Brakuje mi 1,50 zł.

Nauczyciel wyjaśnia na lekcji:

- Ciepło sprawia, że rzeczy zwiększają swoją objętość, zimno - że się kurczą.

Możecie podać jakieś przykłady ?

- Wakacje są dłuższe od ferii zimowych.

- Od dziś będziemy liczyli na

komputerach ! - oznajmiła nauczycielka

- Wspaniale ! Znakomicie !! - cieszą się uczniowie.

- No to kto mi powie, ile będzie pięć komputerów dodać dwadzieścia jeden komputerów ?...

Policjant zatrzymuje kierowcę jadącego z nadmierną prędkością.

- Nadmuchajcie w balonik !

- Panie władzo, muszę ?

- A chcecie żebym zrobił to za was ?

Wtedy, to już na pewno stracie prawo jazdy !

Prawo i Sprawiedliwość utrzymało samodzielną większość (dokończenie)

Wygrana PiS w Sejmie nie pociągnęła za sobą takiego samego rezultatu w wyborach do Senatu RP. Tutaj można nazwać dyplomatycznie, padł remis. Tak przynajmniej przedstawiają wynik zwolennicy tej partii. Równowaga głosów między PiS a pozostałymi partiami (POKO, ZSL/PSL i SLD), które wprowadziły do Senatu swoich przedstawicieli jest idealna. Jednakże w Senacie znaleźli się również przedstawiciele tzw. komitetów niezależnych w liczbie czterech, co oznacza, że Senat został poza zasięgiem większościowym Prawa i Sprawiedliwości. I chociaż propagandziści starają się uderzać w uspokajające nuty, że w sumie decyzje Senatu mają wagę jedynie opiniowania ustaw, które mogą być jedynie opóźniane etc. to w rzeczywistości broń opóźnień—jeśli zostanie umiejętnie zastosowana—może być wielkim hamulcem dla wszelkich aktów prawnych, uchwalanych przez Sejm.

Mozna powiedzieć, że największymi zwycięzcami tych wyborów nie są dotychczasowe partie, biorące udział w obradach parlamentarnych minionej kadencji ale ugrupowania, które dostały się w tych wyborach do Sejmu i Senatu: post-PZPRowska Lewica oraz Konfederacja. Z pewnością do mocnego zwycięstwa komunistów przyczynił się lider POKO Grzegorz Schetyna, który uczynił wszystko podczas wyborów do eurokołchozu, by PZPR pod zmienioną nazwą rozwinął skrzydła.

Jakie będą losy Konfederacji trudno przewidzieć. Nie wydaje się ona być stabilną siłą polityczną, o czym wiemy z doświadczenia lat minionych. Może tym razem stanie się inaczej? To pokaże przyszłość. Trzeba być dobrej myśli.

Stanisław Matejczuk

jednak przypuszczenie, że T. liczy się z wygraną PiS. Swoją drogą lepiej by troszczył się on o wytłumaczenie siebie, swej poprzedniczki i całej formacji sprawującej rządu w czasie, kiedy szykowało się zapaskudzenie matki polskich rzek. Przecież spodziewane skutki tego niechlujstwa to też prezent, jaki prezydent Warszawy dedykuje jej mieszkańcom.

Jak tu narzekać na brak wątków humorystycznych w jazgocie ludzi wołających o wyrzeczenie się „hejtu” (głupie słowo, nie wiadomo dlaczego zapożyczone, chyba żeby zakryć karczemną retorykę żądnych władzy „miłośników” kultury słowa), a czyniących to poprzez nadużywanie go na każdym kroku. Ostatnio pan Neuman także w tym względzie poswawolił. Ale wiadomo, ptaszki ćwierkają jak im dzioby urosły.

Pewnie T. przebił i Lisa i Stuhra razem wziętych. Oczywiście w produkcji tekstów kabaretowych. Jakże przydałoby się to zawodowym kabareciarzom, którzy jak nigdy okupują ekran TV. Ciekaw jestem ile płacą tym na widowni za te wybuchy śmiechu, kiedy po drugiej stronie ekranu chce się płakać?

Dyrektor Centrum Zdrowia Dziecka dr Marek Migdał skomentował sprawę pokazanego przez Borysa Budkę (PO) paragonu za lek. – Jest nam przykro, że pacjenci są wykorzystywani w debacie politycznej – powiedział. Poinformował również, że mama małego pacjenta wysłała do dyrekcji Centrum Zdrowia Dziecka e-maila, w którym wyraża oburzenie włączeniem historii jej dziecka do kampanii wyborczej. *"Żałuję (...), iż zostałam wciągnięta w przedwyborczą grę polityków, wiele opinii w internecie jest również krzywdzących wobec mnie, stawia mnie i moją rodzinę w złym świetle"* – napisała kobieta.

Ja z kolei się nie dziwię. Jeśli nie ma rzeczowych argumentów, to użyć bliźniego za pałkę do bicia, cóż w tym złego? Gdy chodzi o praktyki pana Budki, to i tak mała rzecz.

Z kolei na Niezależna.pl (3 X 2019) czytam:

„Róża Thun czuje się zraniona „usiłowaniem odebrania jej tożsamości polskiej” - tak wynika z zeznań, jakie złożyła dziś przed warszawskim sądem w procesie, który wytoczyła redaktorowi naczelnemu "Gazety Polskiej". Jak dodała, celem jej całego życia jest... zagwarantowanie Polsce bezpiecznej przyszłości”.

Można rozumieć panią Thun, że czuje się zraniona „usiłowaniem odebrania jej tożsamości polskiej”. Na ogół jednak, kiedy chciano wykorzystać Polaków do mówienia przeciw Polsce, dbano o to, by ci właśnie manifestowali swą polskość. Cały smaczek w tym, że wali się do niby to własnego gniazda. Nawet jeśli od dawna ono już własnym nie jest. Natomiast to ostateczne zdanie: *„zagwarantowanie Polsce bezpiecznej przyszłości”*, jako zadeklarowany przez tę panią cel jej życia, to już rzecz, która powinna niepokoić. W końcu może da Bóg, że Polska będzie cieszyć się bezpieczną przyszłością bez szczególnej interwencji pani Thun. Nigdy nie wiadomo, jaki takiej troski mógłby być efekt. Na ogół mieliśmy złe doświadczenia.

Niby miało być wesoło, ale tak wszystko razem biorąc, nie ma się z czego cieszyć. Kawały „totalnej” są jakie są, a rzeczywistość, taka sama. Dwadzieścia kilka procent na PO z przybudówkami to za wiele, podobnie resztówka PRLu, tzw. lewica. Nie ma się czego cieszyć, bo dobry humor, to nie to samo, co głupota.

Zygmunt Zieliński

„Pierwsze moje wrażenie, gdy ją spotkałem w lokalu kontaktowym »Radwana« [Karola Trojanowskiego], szefa Wydziału Ofensywnego na Zachód, było: jakaż ona ładna! – napisał cichociemny Stanisław Jankowski »Agaton« w swoich wspomnieniach zatytułowanych *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie* [PIW, Warszawa 1984]. - Miała dwadzieścia dwa lata, włosy koloru zboża, czarujący, trochę melancholijny uśmiech. Żaloba po mężu, czarna sukienka, podkreślała jeszcze jej urodę. Równie ładnie wyglądała na fotografiach, które wklejaliśmy do fałszywych dokumentów, wyprawiając ją do Rzeszy jako kuriera wywiadu AK. Pierwszy raz pojechała we wrześniu 1942 roku do Poznania, a więc na teren wcielony do Rzeszy. »Radwan« wyekspediował ją w tę podróż dość ryzykownie. Z polską kenkartą, którą sobie sama wyrobiła, na swoje prawdziwe nazwisko: Zofia Rapp”.

Jej historia jest tak nieprawdopodobna, że aż trudno uwierzyć, że to, co przeżyła, wydarzyło się naprawdę.

*

Zofia Rapp urodziła się 25 sierpnia 1918 roku w Berlinie, jako córka Bolesława i Gertrudy *de domo* Skibickiej. Spędziwszy w tym mieście kilka lat, mówiła po niemiecku jak *nativen deutsche Frau* (rodowita Niemka), z charakterystycznym gardłowym „r”. Przed wybuchem wojny mieszkała w Poznaniu, a po jej rozpoczęciu, od września 1942 roku, jako kurierka wywiadu Armii Krajowej przewoziła tajną pocztę z materiałami wywiadowczymi na trasie pomiędzy Warszawą, Poznaniem i Berlinem. Podróżowała z perfekcyjnie podrobionymi przez Wydział Legalizacji i Techniki Wywiadu AK dokumentami, wystawionymi na nazwisko volksdeutski Marie Springer. W specjalnej walizce z podwójnym dnem przemyślała meldunki wywiadowcze i sfalszowane kartki



ZOFIA RAPP
(1918 - 1999)

żywnościowe.

„Fałszywe nazwisko okazało się szczęśliwe – zanotował ten, który wspomniane dokumenty sporządził, Stanisław Jankowski – „Agaton”, cichociemny, kierownik Wydziału Legalizacji i Techniki (WD – 68) Oddziału II Komendy Głównej AK. - Od września 1942 roku jeździła co miesiąc, aż do maja 1943 roku. Na najtrudniejszych kierunkach: do Berlina, Hamburga, Heilderbergu, Hanoweru, Ludwigshafen, Saarbrücken. Miała dobre papiery, świetnie mówiła po niemiecku, była elegancka i śliczna. To jej na pewno nieraz pomagało, ale nie wystarczyłoby w rozgrywkach z Abwehrą i Gestapo. Była opanowana i odważna. I miała szczęście”.

Jej uroda, inteligencja i osobisty urok, w połączeniu z nienaganną znajomością niemieckiego, okazały się równie ważne jak perfekcyjnie podrobione dokumenty. W trakcie jednej z podróży, w wyniku alianckiego nalotu wjazd do Berlina został zamknięty dla wszystkich cywilów. Śliczna Fräulein Springer wjechała do miasta w przedziale z napisem „Nur für

Kurier”, przemycona przez niemieckich oficerów wracających z frontu wschodniego.

Oprócz przewożenia materiałów wywiadowczych, Marie Springer wykonywała również wiele zadań typowo wywiadowczych. Na terenie Rzeszy nawiązała szereg rozmaitych kontaktów, dzięki którym udało jej się zdobyć niezwykle cenne informacje. Jedną z nich doprowadziła do zatopienia niemieckiego pancernika...

„Tirpitz” - największy okręt Kriegsmarine, stanowił śmiertelne zagrożenie dla morskich konwojów płynących do Murmańska, zaś alianci od wielu miesięcy bezskutecznie starali się go zatopić. Zbudowany w stoczni w Wilhelmshaven, wszedł do służby 25 lutego 1941 roku. Jego dowódcą został kapitan Karl Topp, a matką chrzestną córka admirała Alfreda von Tirpitz, sekretarza Urzędu Marynarki Rzeszy (Reichsmarineamt), uważanego za twórcę niemieckiej floty dalekomorskiej.

Po zatopieniu bliźniaczego „Bismarcka” Niemcy uznali, że wysłanie „Tirpitz” na daleki rejs korsarski byłoby zbyt ryzykowne. Jednocześnie pojawiła się pilna potrzeba działania przeciwko dostawom wysyłanym przez zachodnich aliantów do Związku Radzieckiego, wynikającym z realizacji umowy „Lend – Lease”. Lwia część tych dostaw docierała do Murmańska statkami płynącymi drogą północną, przez Morze Norweskie. W związku z powyższym „Tirpitz” został skierowany do okupowanej Norwegii, gdzie stacjonujący bezpiecznie w wąskich, niedostępnych fiordach stał się śmiertelnym zagrożeniem dla alianckich konwojów. Już przez sam fakt istnienia, okręt wiązał poważną liczbę ciężkich okrętów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Każdy konwój do Związku Radzieckiego i z powrotem musiał mieć silne ubezpieczenie

pancerników zdolnych do nawiązania ewentualnej walki z „Tirpitzem”.

Brytyjczycy podjęli wiele prób zatopienia okrętu różnymi metodami, używając między innymi samolotów z lotniskowców i miniaturowych okrętów podwodnych. Kilkakrotnie udało im się go uszkodzić, ale po szybkich naprawach „Tirpitz” wkrótce wracał do swych zadań.

Odwiedzając w Berlinie swoją ciotkę, Zofia Rapp spotkała tam jej syna, oficera z pancernika „Tirpitz”. Czy było to spotkanie przypadkowe? Raczej należy w to wątpić. Chcąc zaimponować ślicznej kuzynce młody porucznik, który akurat przyjechał na urlop do rodziny, opowiedział jej ze wszystkimi detalami o okręcie, na którym służył. W ten sposób udało jej się uzyskać dokładną liczbę członków załogi, ilość samolotów i kaliber dział na okręcie. Najcenniejszą informację stanowiło jednakowoż ustalenie aktualnego miejsca postoju „Tirpitz”, ukrytego bezpiecznie w fiordzie Altafiord, za potrójną siecią przeciwtorpedową. W sporządzonym przez Marie Springer raporcie wywiadowczym nie zabrakło nawet aktualnych zdjęć okrętu, które po prostu ukradła sympatycznemu niemieckiemu oficerowi i zabrała ze sobą do Warszawy.

Wszystkie te informacje wymiennie pomogły unicestwić stalowego kolosa. We wrześniu 1943 roku sześć okrętów podwodnych typu X dokonało w ramach operacji o kryptonimie „Source” (Źródło – w znaczeniu „źródło informacji”) ataku na niemieckie ciężkie okręty nawodne zgromadzone w fiordzie Altafiord. Ładunki wybuchowe podłożone pod „Tirpitz” spowodowały jego ciężkie uszkodzenie. 12 listopada następnego roku, ostatecznie dobiły go dwie pięciopółtonowe bomby „Tallboy”, zrzucone z brytyjskich czterosilnikowych bombowców Lancaster – jedynych alianckich samolotów, które były w stanie zabrać na pokład tak ciężki ładunek. Po bezpośrednim trafieniu tuż w

pobliżu burty, okręt szybko zatonął, zabierając na dno znaczną część załogi. W związku z tym, że obrócił się prawie do góry dnem na zbyt płytkiej wodzie, wystające ponad lustro wody dno umożliwiło grupom ratunkowym wycięcie otworów i uratowanie części marynarzy.

Zdobywanie tak dużej ilości cennych informacji z terenu Rzeszy było możliwe, między innymi, dzięki przebywającym tam tysiącom Polaków, którzy mimo konfidentów gestapo na każdym kroku i terroru nie wyparli się polskości, nie bali się ryzykować życia. Niektórzy żyli tu jeszcze przed wojną, inni zostali wywiezieni na przymusowe roboty. Od rodaków pracujących w zakładach „Hannover Stecken”, produkujących akumulatory do okrętów podwodnych, Marie Springer uzyskała informacje, które posłużyły następnie do przeprowadzenia przez RAF precyzyjnego nalotu na fabrykę.

21 marca 1943 roku Zofia Rapp wyszła za mąż. Jej wybrankiem był cichociemny Jan Kochański, pseudonim „Maciek”, podobnie jak ona sama pracownik wywiadu AK. Niedługo po ślubie oboje wyjechali do Lwowa, gdzie zamieszkali pod przybranym nazwiskiem, jako państwo Maciej i Zofia Zubowiczowie. Praca wywiadowcza na zapleczu wschodniego frontu, gdzie Niemcy zachowywali wyjątkową ostrożność, była skrajnie trudna i niebezpieczna.

Porucznik kawalerii Jan Kazimierz Kochański, ps. „Maciek”, „Jarma”, „Alojzy”, ur. 9 stycznia 1914 r. we Lwowie. We wrześniu 1939 r. oficer dowództwa 1 Pułku Szwoleżerów. Po ucieczce z niewoli niemieckiej, w konspiracji SZP i ZWZ, wysłany m.in. wraz z płk Tadeuszem Rudnickim – „Chanem” na Litwę w celu ustalenia szlaków przerzutowych. W grudniu kurier na Węgry. We Francji i w Wielkiej Brytanii w 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej dowodzonej przez gen. Stanisława Maczka (24 pułk ułanów).

Przeszkolony w wywiadzie, zaprzysiężony 11.XII.1941. Skok do kraju w nocy z 4 na 4 marca 1942 r. Przydzielony do wywiadu ofensywnego Oddz. II KG AK jako kierownik komórki bezpieczeństwa wywiadu. Zagrożony aresztowaniem w Warszawie, w czerwcu 1943 r. został przeniesiony do Oddz. II Obszaru AK Lwów, gdzie prowadził sprawy techniczne..

W niedzielę, 1 listopada 1943 roku o pół do szóstej rano, do mieszkania Zubowiczów – Kochańskich przy ulicy Kleparowskiej 8 we Lwowie wpadli gestapowcy, uzbrojeni jak na front, spodziewając się obstawy. Takowej jednak nie było, a „Maciek” nie stawił oporu. Nie mógł ryzykować, jego żona była w ósmym miesiącu ciąży. Obydwoje aresztowanych Niemcy zawieźli do siedziby gestapo, mieszczącej się przy ulicy Łackiego (obecnie Briułowa).

Podczas II wojny światowej gmach zyskał isticie ponurą sławę, kiedy stanowił siedzibę lwowskiego NKWD, później gestapo, a od 1944 r. ponownie NKWD. W czerwcu 1941 r., przed odwrotem ze Lwowa Sowietci dokonali tu zbiorowego mordu na więźniach, podczas którego zginęło co najmniej kilkaset osób. Później hitlerowcy wywozili stąd Żydów i Polaków na miejsca masowych egzekucji pod Lwowem. Od 1957 r., mieści się tu komenda milicji.

Pomimo zaawansowanej ciąży, Zofia Rapp ani przez moment nie przestała być Marie Springer - doświadczoną agentką wywiadu, przedstawiając chłodno i spokojnie swą „legendę”: naiwna, przerażona, w ciąży, o niczym nie wie. Nie ma bladego pojęcia o konspiracyjnej działalności swojego męża. Na pierwszym przesłuchaniu udaje, że niewiele rozumie, domaga się tłumacza.

Pudło. Przesłuchujący ją gestapowiec doskonale zna jej prawdziwe nazwisko, poprzedni adres w Warszawie i wie o jej

podróżach do Niemiec.

- Pani myśli, że my nie bijemy ciężarnych kobiet? - grozi.

Po zapisaniu danych personalnych została odesłana do celi. Prawdziwe przesłuchania dopiero miały się zacząć. I zaczęły się następnego dnia rano. Zaprowadzili ją do dużego pokoju, w którym przebywało kilku gestapowców i maszynistka, a zarazem tłumaczka. Na środku stały dwa krzesła, odwrócone do siebie oparciami. Na jednym z nich, tyłem do drzwi, siedział mąż...

- Janku... – zdążyła tylko powiedzieć, zanim jeden z gestapowców przerwał jej głośnym okrzykiem: - *Ruhe!*

Kazali Zofii usiąść tyłem do niego. Prowadzący śledztwo wskazał pistoletem na Kochańskiego:

- Mów!

Facet miał niebieskie, głęboko osadzone oczy, pociągłą twarz, wysokie kości policzkowe i duże czoło z mocno przerzedzonymi, jasnymi włosami. Idealnie wypolerowane czubki jego butów harmonizowały znakomicie z przedwczesną łysiną. Wyglądał bardziej na urzędnika magistratu niż funkcjonariusza tajnej policji politycznej

- Jestem Jan Kochański – wyrecytował drewnianym głosem aresztowany. Wiedzą wszystko.

Wyprowadzili ją. „Wiedzą wszystko” – powtarzała w myśli Marie Springer. Na kolejnym przesłuchaniu zmieniła więc nieco taktykę. Ujawniła swą biegłość w posługiwaniu się niemieckim, przyznała również, że jeździła do Rzeszy, z kartkami żywnościowymi dla wywiezionych na roboty Polaków. Ani słowa o pracy wywiadowczej.

- Czy wiedziała pani, że kartki były fałszywe?

- Ależ skąd, przecież nikt ich nigdy nie kwestionował.

- Bo były dobrze podrobione – ripostuje poirytowany gestapowiec.

Kolejne przesłuchania. W kółko te same pytania: Po co jeździła do Rzeszy? Gdzie i z kim się spotykała? Co stamtąd przywoziła? I ciągle, uparcie, takie same odpowiedzi. Czy uwierzyli w jej wyjaśnienia? Trudno powiedzieć. Najważniejsze, że nie biją. Na razie. Czas upływa nieubłaganie, pełza i twardnieje z zimna i strachu. Dni kapią jak krople wody do zlewu. Wlokły się donikąd, zamierając każdorazowo wraz z nadejściem nocy. Przez maleńkie zakratowane okno wlewa się skondensowane niebo, z szybkością mniej więcej litra na godzinę.

Na trzeci dzień po aresztowaniu, podczas przesłuchania, przez uchylone drzwi zobaczyła prowadzonego korytarzem Janka. Zaczęła głośno mówić. Nie wiedziała, czy ją usłyszał. Przesłuchiwali ją co dwa, trzy dni. Nie spieszyło im się. Byli zajęci Kochańskim.

W dowództwie Armii Krajowej zapada tymczasem decyzja o jej odbiciu. Tylko jak to zrobić? Należy pojechać do Lwowa z odpowiednimi papierami i zezwoleniem na podróż. A przecież jest mroźna i śnieżna zima. Pociągi kursują przepelnione, ciągle zatrzymują się w celu przepuszczenia zdążających na front wschodni transportów lub powracających stamtąd pociągów sanitarnych z rannymi. Do tego wielokrotne rewizje, szukanie podejrzanych, szmuglu i kontrabandy.

Przewiezienia Zofii podjął się sędzia Tadeusz Semadeni, członek AK i sędzia konspiracyjnego sądu. Uprzedzona o tym wcześniej grypsami, pani Kochańska zaczęła symulować przedwczesne bóle porodowe. Zamiast do szpitala, trafiła jednak do żydowskiego obozu, do baraku z chorymi na tyfus. Dzieliła tam wspólnie łóżko z ranną Rosjanką z partyzantki. Dwa łóżka dalej leżała kurierka AK z jedną nogą amputowaną i drugą połamaną podczas skoku z trzeciego piętra w czasie przesłuchania. Oprócz nich, w baraku sami Żydzi – kobiety i

mężczyźni.

Następnego dnia do baraku weszli uzbrojeni w pistolety maszynowe własowcy i szaulisi, dowodzeni przez gestapowców. Rozpoczęła się eksterminacja obozu, która pochłonęła sześć tysięcy istnień ludzkich. Kierującą akcją gestapowiec zapowiedział pozostałym:

- Gdyby ktoś wykończył Kochańską, odpowiecie gardłem.

Z całego baraku ocalały tylko trzy osoby – Zofia Rapp, ranna Rosjanka i dziewczyna bez nogi.

Po zmroku, razem z połamaną kurierką zabrali ją z powrotem do więzienia i umieścili w izolatce, na męskim oddziale. Znów zaczęła symulować bóle porodowe. Sprowadzili lekarza, Żyda, który potwierdził fałszywą diagnozę.

Dostała się do szpitala więziennego – stąd już łatwiej było wydostać się na ulicę. Któregoś dnia. Nie wiadomo tylko kiedy, w każdym razie po zmroku. Ponieważ nie знаła Semadeniego, ani on jej, ustalono, że znakiem rozpoznawczym będzie trzymana przez sędziego w ręku gazeta.

Przy łóżku więźniarki dzień i noc czuwał niemiecki strażnik. Nie odstępował od niej ani na krok, towarzyszył nawet do toalety czy łazienki. Stopniowo zyskała jego zaufanie, zaczął puszczać ją samą. Kiedy czujność wachmana została całkowicie uspiona, kobieta zeszła do piwnicy, stamtąd wydostała się na ulicę.

Bez trudu rozpoznana przez Semadeniego, została wywieziona końmi na jedną z podlowskich stacji kolejowych. Stąd oboje pociągiem wyruszyli w podróż. Przez trzy dni przesiadali się, zmieniali kierunki i środki lokomocji, aż dotarli do Grójca. Dopiero tutaj, w miejskiej ciuchci, Zofię chwyciły bóle porodowe

- Zosiu poczekaj, Zosiu poczekaj – błagał ją co chwila przerażony sędzia.

Skończyło się, na szczęście, tylko na strachu. Z dworca pojechali rykszą na Noakowskię, a stamtąd do szpitala na Emilii Plater, gdzie Zofia Kochańska od razu trafiła na salę porodową. 4 stycznia 1944 roku powiła dużego i zdrowego chłopca, któremu nadała imię Maciek. Rodzicami chrzestnymi zostali Michalina Wieszeniewska – „Ciotka Antosia”, opiekunka zrzucanych do Polski cichociemnych i Stanisław Jankowski „Agaton”. Informację o narodzinach syna udało się Zofii przekazać więzionemu na Pawiaku mężowi. Miesiąc później, 16 lutego, cichociemny Jan Kochański pseudonim „Maciek”, został rozstrzelany, prawdopodobnie w ruinach getta...

Zaopatrzona w nowe dokumenty, nadal poszukiwana przez Gestapo, do wybuchu Powstania Warszawskiego Zofia Rapp - Kochańska mieszkała z synkiem w Warszawie, często zmieniając mieszkania, zdobywane dzięki pomocy Michaliny Wieszeniewskiej – „Ciotki Antosi”. Z powstania wyszła 4 października 1944 roku, z chorym na odrę, dziewięciomiesięcznym Maćkiem. Została wraz z synkiem skierowana do szpitala w Pruszkowie (Maciuś miał 400 gorączki), skąd jednak, obawiając się Gestapo, wkrótce uciekła.

W końcu trafiła do Gdańska, do mieszkania Danuty Rylskiej - Piątkowskiej, wdowy po poruczniku Bogdanie Piątkowskim „Dzulu”, a zarazem siostry Zbigniewa Ścibor-Rylskiego „Motyla”.

W czasie wojny obronnej we wrześniu 1939 roku Zbigniew Ścibor – Rylski służył w 1 Pułku Lotniczym. 6 września, wraz z eskadrą pod dowództwem majora Władysława Prohazko opuścił Warszawę. Początkowo ciężarówkami, następnie – po bitwie pod Mrozami – piechotą, grupa przebijając się na wschód. Dalszy szlak bitewny odbył z

Samodzielną Grupą Operacyjną „Polesie”, dowodzoną przez generała brygady Franciszka Kleeberga. Po kapitulacji pod Kockiem podjął próbę przedarcia się do Rumunii, ale we wsi Krzywda dostał się do niewoli. Uciekł z oflagu i powrócił do Warszawy, gdzie przystąpił do konspiracji. Został zaprzysiężony we wrześniu 1940 roku.

W latach 1941 – 1943 działał w partyzantce na Kowelszczyźnie, a od stycznia roku 1944 walczył na całym szlaku sławnej 27 Wołyńskiej Dywizji AK, jako dowódca 2 kompanii 50 Pułku Piechoty. Pułk wziął udział w Akcji „Burza” na Wołyniu, Polesiu i Lubelszczyźnie, trzykrotnie wrywając się z zamkniętych już pierścieni niemieckiego okrążenia. Przeszedłszy ponad pięćsetkilometrowy szlak bojowy, zadając nieprzyjacielowi dotkliwe straty, został podstępnie rozbrojony przez Rosjan 25 lipca 1944 roku w rejonie Skrobowa.

W lipcu 1944 roku Zbigniew Ścibor – Rylski ponownie znalazł się w Warszawie. W Powstaniu Warszawskim walczył jako żołnierz batalionu „Czata 49” w Zgrupowaniu „Radosław”.

„Moją żonę poznałem w 1946 roku w Gdańsku – wspomina generał Zbigniew Ścibor - Rylski. - Odbierałem wtedy z Gdyni 500 samochodów z Unry. Siostra Danusia poprosiła mnie, bym przekazał list Zosi Kochańskiej. Znały się z czasów wojny. Danusia - żona »Dżula« ukrywała ją w czasie wojny z malutkim Maciusiem, także po powstaniu. Słyszałem o niej, była kurierem wywiadu AK, ps. Marie Springer, ale o niej proszę przeczytać w książce »Agatona« *Z fałszywym ausweisem po prawdziwej Warszawie.*

Poszedłem z listem Danusi, a w 1948 roku Zosia została moją żoną. Miała syna Maćka. Z mężem, ojcem Maciusia, Janem Kochańskim, cichociemnym, działali w konspiracji. Razem ich aresztowano we Lwowie. Zginął na Pawiaku.

Zamieszkaliśmy w Poznaniu przy ulicy Wrocławskiej. W 1963 r. przenieśliśmy się do Warszawy - Radość, kupiliśmy dom na ulicy Króla Kazimierza. Żona prowadziła warsztat rzemieślniczy w Warszawskiej Spółdzielni »Reflex«. Ja nadal pracowałem w Biurze Projektowym zakładów INCO w Poznaniu, ale teraz jeździłem instruować budowlanców w województwie rzeszowskim. W 1977 przeszedłem na emeryturę. Maciek ukończył w 1968 Akademię Sztuk Pięknych, wybudował dom w Miedzeszynie i tu przenieśliśmy się. (...) Nadal mieszkam w Miedzeszynie z siostrą Danusią, a obok nas Maciej z rodziną.”

Generał brygady Armii Krajowej Zbigniew Ścibor-Rylski odznaczony dwukrotnie Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim, Warszawskim Krzyżem Powstańcym, a także Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski Polonia Restituta. Należał do grupy inicjatywnej utworzenia Muzeum Powstania Warszawskiego, był też w składzie Rady Honorowej Budowy Muzeum. Od 1 grudnia 2004 jest członkiem Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari. W 2010 roku przed wyborami prezydenckimi, dołączył do komitetu poparcia Bronisława Komorowskiego.

Według dokumentów zgromadzonych w IPN w 1947 r. został zarejestrowany przez Wydział I Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu jako TW „Zdzisławski” i był wykorzystywany przez służby do roku 1964, kiedy to wyprowadził się z Poznania do Warszawy. Przynajmniej od r. 1956 miał także współpracować z I i II departamentem MSW, rozpracowując m.in. swoją rodzinę (swoją żonę, była teściową żony Olgę Kochańską zamieszkałą w USA), środowiska polonijne w USA i Międzynarodowe targi Poznańskie. O jego przydatności dla bezpieczeństwa, może świadczyć notatka z 1969

Marie Springer (Zofia Rapp)

(dokończenie)

Halloween wywodzi się z pogańskiego obrządku Samhain oddawania czci zmarłym, ale także demonom, czarownicom i złym duchom. Wywodzi się on z kręgów kultury celtyckiej (galijskiej) a więc z terenów dzisiejszej Francji. W miejscach pochówku pogańscy kapłani, zwani druidami, ubrani w czarne szaty, oddawali cześć siłom nieczystym.

Obrządki te trwały nieprzerwanie do roku 998, kiedy to benedyktyn, przełożony opactwa w Cluny we Francji, wprowadził do kalendarza liturgicznego Dzień Zmarłych, następujący po Dniu Wszystkich Świętych czyli 2 listopada. W ten sposób na długie wieki zanikł obrządek pogański, zaś Dzień Zmarłych, znany w Polsce jako Zaduszki, rozprzestrzenił się w całym chrześcijańskim świecie.

Do pogańskich zwyczajów zaczęła nawracać ideologia oświecenia, a działa się to za sprawą powstawania łóż masońskich. Wielka rebelia we Francji, zwana Wielką Rewolucją Francuską, skierowana przeciwko religii, propagowała wzorce pogańskie. Właśnie ona odrodziła ideę pogańskich obrządków Halloween. W ciągu XIX wieku obrządki te, wymieszane z rodzimymi angielskimi, walijskimi czy szkockimi rozprzestrzeniły się na wyspach brytyjskich, docierając do Irlandii. Stamtąd dotarły do Stanów Zjednoczonych. Propaganda często lubuje się w podkreślaniu, że pogański zwyczaj Halloween dotarł za ocean właśnie z Irlandii, starając się doszukiwać wątków tych obrządków w rzekomej migracji ludów celtyckich na wyspy. Tymczasem badania naukowe tego nie potwierdzają.

Obrzędy Halloween, przepełnione czcią, oddawaną złym mocom, duchom, demonom i czarownicom zostały potępione przez wszystkie kościoły chrześcijańskie, zwłaszcza zaś przez Kościół Katolicki. Ich wyraźny

satanizm dostrzegają też luteranie, anglikanie czy prawosławni, a nawet niewiele mające z chrześcijaństwem wspólnego sekty Świadków Jehowy i im podobne. Niezależnie od różnic, dzielących wyznania chrześcijańskie, są one zadziwiająco zgodne co do tej opinii.

Obrzędy i zwyczaje Halloween, propagowane najsilniej na terenie Stanów Zjednoczonych datują się na rok 1920, kiedy to w małym miasteczku Anoka w stanie Minnesota (znanym z odprowadzania tzw. „czarnych mszy” satanistycznych), po raz pierwszy otwarcie celebrowano Halloween. Zwyczaj ten, praktykowany w pierw w niejawnych środowiskach satanistów, stał się w roku 1975 oficjalnie jednym z najważniejszych obrządków tzw. Kościoła Szatana. Od tego bowiem roku sataniści zostali pod tą nazwą zarejestrowani w USA.

Z obchodami Halloween wiążą się zawsze postaci szatana, demonów, szkieletów, pajaków—słowem tandetnej ohydy, która jest zewnętrznym wyrazem zaprzeczenia bożego ładu i harmonii. Jest zaprzeczeniem wartości, płynących z Dekalogu i Ewangelii. Jest w prostej linii przedłużeniem masońsko-lewackiej walki z religią. Z pozoru „niewinne” symbole wydrążonych dyń mają w sobie ustalony przez satanistów koloryt czarnej liturgii: pomarańczowo-czarny. Główne oddziaływanie tutaj jest skierowane zwłaszcza na najmłodszych, obdarowywanych słodyczami, przebierania się w postaci z horrorów, a nawet wręcz za czarownice czy diabły. To bardzo niebezpieczna ścieżka, na którą rodzice w żadnym wypadku nie mogą zezwalać. Od chwili wejścia Polski do Unii Europejskiej nachalna lewacka propaganda wtłacza nam obok ideologii gender także Halloween.

Jan Woś

roku: „Wykorzystywany był jako jednostka manewrowa do różnych doraźnych zadań np. rozpoznania działalności kół emigracyjnych USA, wśród których miał szerokie kontakty towarzysko-rodzinne. Był przygotowywany na przerzut do USA. Był jednostką w pełni sprawdzoną o zdrowych poglądach politycznych i pozytywnie ustosunkowaną do współpracy z nami”.

Sam generał nie wyparł się kontaktów z bezpieką. W udzielanych wypowiedziach stwierdził natomiast, że był jedynie wtyczką w Służbie Bezpieczeństwa, chroniącą swoje środowisko i znajomych przed inwigilacją. „Moje zadanie polegało m.in. na zbieraniu informacji, na kogo mają haki, na kim im zależy” - powiedział w rozmowie z „Gazetą Polską Codziennie”. – „Interesowali się Andrzejem Kowerskim, brytyjskim agentem ps. Andrew Kennedy. Ostrzegłem go, aby nie przyjeżdżał do Wiednia, tam chcieli go złapać. (...) Uratowałem wielu kolegów przed aresztowaniem” W jednej z notatek oficerów służby, z 1956 roku można jednak przeczytać, że TW „Zdzisławski” był „zdyscyplinowany, chętny, sumiennie wykonujący polecenia”.

Zofia Rapp, 1v. Kochańska, 2v. Rylska zmarła w Warszawie 7 lipca 1999 roku. Czy ktoś kiedyś nakręci film opowiadający niezwykłą historię tej nieprzeciętnej kobiety? Być może, ale kto uwierzy, że to wszystko wydarzyło się naprawdę.

Przemysław Słowiński

Pogrzeb Kornela Morawieckiego był jego wielkim zmartwychwstaniem. Niewiele brakowało, aby ta śmierć została skwitowana, jako jedna z wielu, bez rozgłosu, bez asysty wojskowej, w zamkniętym gronie rodzinnym. Ten sam los podzieliłaby Solidarność Walcząca [SW], którą stworzył; zaległaby w prywatnych szufladach i częściowo na półkach IPN, jak wiele innych ugrupowań, których historycy dotąd nie odkryli. Niewiele śladów, niewiele dokumentów, a więc nie wystarczy na prace magisterską, doktorat czy napisanie książki. Najlepsi synowie i najskuteczniejsze organizacje, które nie dały się rozbić lub wyłapać, walczyły o naszą przyszłość i nie przekazują niczego, nie budują myśli, lecz lądują w koszu niepamięci. Ktoś powie przecież nie ma dokumentów, a historyk pracuje wyłącznie na dokumentach. Dobrze, a jak pracują mediewiści – też historycy. Gdy spojrzymy na dorobek Jad Waszem, czy na bibliotekę Ziomek, to okazuje się, że brak dokumentów nie jest rozgrzeszeniem. Ludzka pamięć też jest dokumentem, nieco niższego rzędu, ale można ją sprawdzać na wiele innych sposobów. Owszem, taką dokumentację zbierały np.: „Karta”, publikowały „Zeszyty historyczne”, „Kultura” i wiele innych periodyków. Ale rzecz w tym, że nauka historyczna zaczyna gubić swą istotę. Dziś trzeba przypominać, że nie jest pomostem dla zdobywania dyplomów, budowania sensacji, czy poszczególnych karier, lecz jak dawniej – dla odkrywania faktów i prawd przyczynowo-skutkowych, które pozwalają głębiej poznać przeszłość po to, by lepiej zbudować przyszłość.

Nie możemy też zapominać, że w ostatnich kilkudziesięciu latach przybyło nam nie lada wyzwanie, z którym jak na razie przegrywamy z kretesem. Komputeryzacja jest wielkim dobrodziejstwem, ale naszą obecność w świecie realnym przenosi ona do świata wirtualnego, pozostawiając za sobą zbyt pustą przestrzeń. Młode pokolenie, które już na dobre zżyło się z siecią coraz gorzej radzi sobie z życiem codziennym. Widać to w urzędach, w budowaniu narracji i wyobraźni. Dla nich nie tylko

archiwa stają się czymś abstrakcyjnym, ale również wymogi i potrzeby świata realnego stają się zawadą w życiu wirtualnym. **Rośnie więc nam pokolenie, które można określić jako: ani tu ani tam**, któremu odkrywanie tajników historii nie będzie potrzebne, podobnie jak dzisiaj książki, a historia, jako fundament przyszłości stanie się nauką tak elitarną, że uprawiać ją będą albo milionerzy, albo ludzie którzy potrafią żyć powietrzem. Nie można też wykluczyć, że archiwa, dotąd rzecz różnie pożądana, mogą być banowane na wzór gangsterski.

Najcięższy jednak zarzut, póki co, dotyczy niechlujstwa i braku świadomości. W ten sposób, na przestrzeni całego okresu powojennego, zmarnowano (czasami ze strachu i to można zrozumieć), jak można przypuszczać, sporo dorobku intelektualnego, wiele bezcennych prywatnych opracowań, ekspertyz, prac. Pokolenie II RP było zupełnie inne. Jest dość powszechnym zjawiskiem lekceważenie pracy dziadka, który kierowany patriotyzmem (tym jeszcze przedwojennym) lub chęcią zabicia czasu na emeryturze, pisze pamiętniki, robi zestawienia różnych informacji lub, mając lepsze przygotowanie edukacyjne, komentuje życie codzienne. Po śmierci zazwyczaj ta praca przestaje mieć właściciela lub kontynuatora i ląduje najczęściej w śmietniku. W dzisiejszej Polsce nie ma ani jednego archiwum, które gromadziłoby nieformalny kapitał polskiej myśli intelektualnej. I dziwna to niefrasobliwość poszczególnych władz centralnych, samorządowych, a także emigracyjnych. Nadal nie mamy szacunku dla przeszłości.

I taki właśnie los zapewne spotkałby SW, gdyby nie przypadek, jakim był wybór Kornela Morawieckiego do Sejmu – z dość przypadkowego ugrupowania, Kukiz -15. Gdyby nie ten fakt, w następnym pokoleniu, już nawet pies z kulawą nogą..., chyba, że zaczęli by ponownie bić nas po pysku i skazywać na podstawie oskarżeń politycznych. A więc gdyby nie ojciec, syn nie zostałby premierem; gdyby nie syn-premier, ojciec miałby inny pochówek, a informacja, że istniała grupa ludzi z SW, która nie zdradziła, poszłaby do grobu wraz ze swoim przywódcą. Odzyskiwaniem

suwerenności w tym przypadku zadecydował przypadek.

Tak, byli ludzie, którzy nie zdradzili, a większość z nas sądziła, że już tacy nie istnieją. Przez przypadek więc wypłynęła informacja, która może dać początek nowym elitom. Dodajmy, informacja przez nikogo jeszcze nie zauważona i niedoceniona. W jednej chwili, wyśmiewany dotąd człowiek, stał się autorytetem, a jego słowa zaczęły mieć moc prawdy. To nie nagle my się zmieniliśmy, lecz to on pokazał nam prawdę. Odtąd stwierdzenie, że np. „prawo, które nie służy człowiekowi, staje się bezprawiem” stało się rzeczą oczywistą. Ten przekaz nie ma oczywiście pieczęci związkowej, negocjacyjnej czy okrągłostołowej, lecz taką, która zbliża nas do niepodległej II RP.

Pośmiertną zasługą Kornela Morawieckiego jest więc to, że dotychczasowy punkt odniesienia naszych reform państwowych, który lokowany był w okresie „S”, został przeniesiony na płaszczyznę SW. To jest przełom i ogromna zmiana jakości w polskiej polityce wewnętrznej i zewnętrznej. **Wałęsa został zamieniony na Kornela Morawieckiego;** robotnik na intelektualistę-praktyka. **Stoimy więc przed szansą odwrócenia mechanizmu selekcji negatywnej, a więc powojennej zmy, która dusiła każdą niepodległą myśl.** Jest w tym jednak pewien szkopuł – trudno zaakceptować rosyjski kierunek budowania demokracji, jaki preferował Kornel Morawiecki. Wprawdzie można odnaleźć w niej myśl Stefana Batorego i Jana Zamoyskiego, nie mniej jednak, jak dotąd nikomu nie udało się narzucić Rosji/ZSRS/Rosji jakiegokolwiek totalitaryzmu, a co dopiero wprowadzić tam polską demokrację.

Ważne jest jednak to, co posuwa naszą myśl polityczną w kierunku uwolnienia polskich talentów i polskiej inwencji twórczej związanej z poczuciem wolności. Tu rząd Mateusza Morawieckiego ma bardzo dużo do

Zadecydował przypadek (dokończenie)

Klub, który kojarzy nam się pozytywnie jako konserwatywne zaplecze eksperckie dla polityków, tak pisze o sobie:

"Jesteśmy republikańskim i niepartyjnym stowarzyszeniem, które próbuje oddziaływać na politykę w duchu troski o dobro wspólne. Piszemy pogłębione artykuły o polityce, gospodarce, historii i kulturze".

Z materiałów klubowych możemy się dowiedzieć, że "działalność ta ma charakter misyjny". Podkreśla się także "rzetelność, fachowość, obiektywizm".

Klub właśnie opublikował dokument pt. **"Dostateczna zmiana - Ranking polityk publicznych 2015-2019"**, w którym nawet znalazły się 2 zdania chwälące dokonania PiS (w końcu "rzetelność i obiektywizm" zobowiązuje...):

"Wiarygodność, determinacja, suwerenność intelektualna – to niewątpliwie najmocniejsze atuty obecnie rządzącej koalicji Zjednoczonej Prawicy. Zaryzykujemy tezę, że zmiany, jakie PiS przeprowadziło w ciągu ostatnich lat są – niezależnie od oceny – najgłębsze od czasów transformacji"

Dalej już była wyłącznie ostra krytyka:

"Podsumowując dorobek PiS w poszczególnych dziedzinach polityki publicznej, zdecydowaliśmy się wystawić tróję. Wystawiona przez nas ocena jest tożsama zarówno ze średnią arytmetyczną, jak i medianą ocen wystawionych poszczególnym dziedzinom polityki publicznej przez Autorów." (...)

"Tegoroczny Ranking oddajemy Państwu w okresie kampanii wyborczej, który nie służy poważnej refleksji nad państwem. Wierzmy, że nasza publikacja będzie wzmacniać w debacie nurt refleksji skoncentrowanej na tej warstwie polityki, która jest kluczowa – bezemocjonalnej, merytorycznej ocenie poszczególnych reform kolejnych odcinków polskiego państwa. Miłej lektury !"

Lektura jest niemiła – przynajmniej dla wyborców PiS. Nasuwa się pytanie o cel

publikacji "rankingu" bezpośrednio przed wyborami ("w okresie kampanii wyborczej, który nie służy poważnej refleksji nad państwem") - czy nie chodzi o wpłynięcie na decyzje wyborcze ? Gdyby publikacja wyszła tydzień po wyborach i podsumowała 4 lata rządów, nie było by wątpliwości co do intencji autorów. Szokująco niska ocena rządów "dobrej zmiany" (3.07 w skali od 2 do 5) stoi w jaskrawej sprzeczności z odczuciami konserwatywnego elektoratu. Zdają sobie sprawę z tego autorzy, ale uzasadnienie tej oceny jest chyba jeszcze bardziej szokujące:

"Tę, zapewne niewystarczającą dla zwolenników <dobrej zmiany>, ocenę obniża ważna okoliczność, która sprawiała, że obóz Zjednoczonej Prawicy miał dużo dogodniejsze warunki od poprzedników. PiS rządził w warunkach stabilnej większości parlamentarnej, co zdarzyło się pierwszy raz w historii III RP. Brak koalicjanta, który wymuszałby korektę planu rządzenia, dawał liderom PiS komfort, którego nie miał żaden wcześniejszy rząd po 1989 roku, szczególnie, że obóz PiS miał swojego sprzymierzeńca w osobie prezydenta Andrzeja Dudy".

Pisanie o "komforcie rządzenia" w sytuacji, gdy od pierwszych chwil powołania rządu, który nawet jeszcze nie zdążył "złamać prawa", a już zderzył się z "ulicą i zagranicą", atakami mediów, obstrukcją środowisk prawniczych i histerią artystów, jest grubą przesadą. Pamiętamy, że KOD powstał równoległe z ukonstytuowaniem się rządu i natychmiast zaczął "walczyć o demokrację", a pewna agencja ratingowa obniżyła ocenę Polski z uwagi na "niestabilną sytuację polityczną". Czy naprawdę PiS miał "dużo dogodniejsze warunki" od koalicji SLD – PSL z życzliwym prezydentem Kwaśniewskim, lub PO – PSL z równie życzliwym Komorowskim ? Czy PSL był uciążliwym koalicjantem utrudniającym rządzenie ?

zrobienia. Przykładem jest II RP, która, siłą faktu była biednym państwem i nie mogła pobudzać swojej gospodarki w własnego zasilania, ale na gruncie kulturowym dokonała takiego przełomu, że w czasie II wojny mogło powstać Polskie Państwo Podziemne, a w 1982 r. mogła pojawić się SW. W jaki sposób II RP została wymyślona od nowa i twórczo zagospodarowana pokazał Andrzej Fedorowicz w swojej książce pt.: „II RP w 100 przedmiotach”. Jej lektura jest kolejnym powszechnym szokiem dla źle, w tym względzie, wyedukowanego społeczeństwa.

Skoro obumarłe ziarno już zaczęło rodzić, postawmy krok dalej i **otwórzmy szeroko bramy kulturowe, jak po 1918 r. zrobiła to II RP i dziś połączmy dobrą koniunkturę z przedwojennym modelem budowania społeczeństwa obywatelskiego w oparciu o patriotyzm i poczucie wzajemnej odpowiedzialności.** Tamto społeczeństwo było bowiem na podobnym poziomie rozstrzelenia świadomościowego, jak my dzisiaj. Skorzystajmy z tamtych wzorców, bo nie zbudujemy mocnej gospodarki z ludźmi o chwiejnej tożsamości lub z brakiem poczucia własności.

Ostatnio ukazuje się coraz więcej publikacji na temat II RP. Ona sama wraca do nas i nie bójmy się jej przyjąć z jak najlepszymi honorami, bo tam dokonało się wszystko to co, oczywiście z pewną korektą, powinniśmy kontynuować dziś. Nie pozwólmy sobie na kolejne przypadki, bo mogą zadecydować za nas i zmienić kierunek.

Ryszard Surmacz

PS. Panie Premierze, proszę przyjąć wyrazy szczerzego współczucia. Bywają takie straty i takie bóle po stracie, które są jak ostatnie podanie dłoni i nadzieja w odchodzących oczach.

Autorzy "rankingu" zapomnieli też o grudniowej próbie puczu w 2016 roku. Nie będzie przesady w twierdzeniu, że Zjednoczona Prawica miała znacznie trudniejsze warunki działania, niż inne rządy III RP, nad którymi roztaczały parasol ochronny wiodące media okrągłostołowe, a także różne służby – rodzime i obce. Tylko obecne rządy musiały się zmagać z "totalną opozycją", co Jarosław Kaczyński opisał jako "marsz z workiem kamieni".

Podczas poprzednich rządów PiS, w latach 2005 – 2007 dobre wyniki gospodarcze przypisywano korzystnej koniunkturze światowej i ta narracja pobrzmiwa w ocenie autorów "rankingu":

"Bardzo wysoki wzrost gospodarczy, który w dużej mierze wynikał z przyczyn niezależnych od rządu, sprawił, że PiS dostał bardzo silny wiatr w żagle. Rosły wynagrodzenia i spadało bezrobocie, co zaowocowało wzrostem poziomu satysfakcji i optymizmu Polaków do rekordowego poziomu. Najważniejszą konsekwencją był wzrost dochodów do budżetu, umożliwiającą wdrożenie programów socjalnych na skalę niespotykaną w dziejach III RP. Nie odmawiając zasług na polu ściągania podatku VAT, trzeba przyznać, że nie były one wystarczające, aby pokryć wszystkie rządowe zobowiązania. Nowatorskość modelu państwa dobrobytu nie wynikała z tego, że nikt wcześniej tego modelu nie proponował, ale z tego, że żadnego rządu przed PiS nie było na ten model stać".

Krótko mówiąc – nie proponowano modelu państwa dobrobytu, bo "piniendzy nie było"...

Żadnej z dziedzin w "rankingu" nie oceniono na "bardzo dobrze", a najlepiej wypadła polityka sportowa i polityka innowacyjności (4+).

Politykę społeczną oceniono prawie dobrze (- 4). Nie trzeba być ekspertem, by zauważyć, że np. 500+ na pierwsze dziecko było postulatem politycznym – chodziło o to, aby taki punkt nie pojawił się w "sześciopaku" Schetyny. Na pewno

sensowniej (i taniej) było dać 1000 zł. na trzecie dziecko.

Polityka kulturalna została oceniona na 3, bo *"zdecydowanym cieniem na ocenie kładzie się niespotykana wcześniej stronniczość polityczna Telewizji Publicznej, która stanowi nie tylko obciążenie polityki kulturalnej, ale całego dorobku obozu Zjednoczonej Prawicy."*

Lecz tylko dzięki tej "tubie propagandowej PiS", mieliśmy okazję dowiedzieć się, że właśnie otwarto pierwszą od 20 lat nowoczesną kopalnię węgla, że największym producentem węgla koksującego w Europie jest Jastrzębska Spółka Węglowa, że wartość giełdowa banku PKO BP jest większa od Deutsche banku, a PKP Cargo jest największym przewoźnikiem towarowym w Europie. Takich wiadomości nie ma w telewizjach komercyjnych.

Powstaje pytanie o punkt odniesienia – czy jakieś rządy poprzednio były lepsze czy gorsze od obecnych ? Czy rządy w jakimkolwiek kraju – Francji, Włoszech, Kosowie - są lepsze ? W konkluzji autorzy piszą: *"Rzeczywistość brutalnie zweryfikowała teorię, że rządy koalicyjne są gorsze od samodzielnych"*. Ponieważ do 2015 roku wszystkie rządy III RP były koalicyjne, sens tego zdania świadczy, że rządy PiS – samodzielne – są gorsze od poprzednich koalicyjnych. Szkoda, że nie podsumowano 8 lat rządów koalicji PO – PSL. Stosując te same kryteria, rządy tej koalicji z pewnością wypadły by o niebo lepiej (wyżyny praworządności, niezawisłe sądy, wolne media, rozkwit kultury, swobody obywatelskie, świetne stosunki międzynarodowe, niezależność samorządów itp.), a przecież wiemy, że najtrafniejszą diagnozę stanu państwa PO wystawił min. Sienkiewicz mówiąc *"państwo polskie istnieje tylko teoretycznie – praktycznie nie istnieje"*.

Dziś mamy poczucie wyjątkowości zmian odczuwalnych jako krok w kierunku odzyskiwania podmiotowości po niemal 50 latach komunizmu i 25 postkomunizmu. Obecnie znacznie większy procent kapitału wypracowanego

przez Polaków pozostaje w kraju, a nie wypływa jako krysza, czy trybut dla patronów zewnętrznych.

Międzynarodowe, kosmopolityczne mafie nie mogą już nas okradać tak bezczelnie. I to jest miarą suwerenności. Niestety, tej skokowej zmiany jakościowej autorzy "rankingu" nie zauważyli, oceniając rząd PiS niżej niż przeciętnie. Można to tłumaczyć tylko ślepotą ekspertów skoncentrowanych na licznych szczegółach i nie dostrzegających perspektywy ogólnej.

Wśród 40 przeważnie młodych autorów "rankingu" z pewnością nie ma tajnych współpracowników komunistycznych służb, ale przy wielu analizach widać, że ekspert ma "serce po lewej (wschodniej ?) stronie", co jak widać zdarza się także w konserwatywnym, republikańskim klubie.

"Polityka wobec społeczeństwa obywatelskiego" została oceniona na 3+ gdyż:

"Nagonka mediów publicznych na organizacje pozarządowe stworzyła trudną do przełamania atmosferę nieufności między organizacjami pozarządowymi a stroną rządową. Za nieproporcjonalną i nieodpowiedzialną uznać należy choćby część doniesień państwowych mediów wokół obecności funduszy zagranicznych w Polsce, a zwłaszcza historyczne materiały dotyczące instytucji George'a Sorosa. Atmosferę braku zaufania wzmacniały silne kontrowersje i przedłużające się negocjacje wokół NGO-sowej transzy tzw. funduszy norweskich".

Norwegia zastrzegła sobie przekazanie funduszy wyłącznie Fundacji Batorego, która już dysponuje gigantycznymi zasobami (ponoć 8 mld!), które przeznaczone są cele ideologiczne (LGBT, gender, walka z przemocą, homofobią i rasizmem, politykę równościową, edukacja seksualna itp.) Może dlatego "państwowe media" reagują "historycznie" na organizacje jawnie wrogie wobec rządu.

Jurij Bezmienow już w 1985 roku ujawnił, że dziś klasyczne szpiegostwo zajmuje zaledwie 15 % zasobów agentury, a reszta - to agentura wpływu działająca głównie poprzez "organizacje pożytku społecznego" (NGO). Ten uciekinier z KGB mówił też o bezsilności państw demokratycznych i radził objąć ścisłym nadzorem te organizacje. Pamiętamy fundację "Otwarty dialog" i plan Kramka "wyłączenia państwa".

Polityka obronna dostała surową ocenę 2+.

"Decyzje kadrowe zjednoczonej prawicy były mocno kontrowersyjne zwłaszcza przy obsadzaniu stanowisk generalskich w latach 2015 – 2018"

Minister Macierewicz wysłał starych generałów na emeryturę, wychodząc z założenia, że oni – ukształtowani przez Główny Zarząd Polityczny Ludowego Wojska Polskiego - mentalnie nie pasują do obecnego wojska, a ich powiązania towarzyskie (i nie tylko) mogą stanowić zagrożenie dla państwa.

Kiedys A. Macierewicz powiedział, że obca agentura będzie szczególnie atakować współpracę ze Stanami Zjednoczonymi, Wojska Obrony Terytorialnej i zakup samolotów F 35. I wykrakał...

Eksperci "Klubu" źle oceniają nikłe zaangażowanie Polski w tworzenie "armii europejskiej" (PESCO), które wypada *"bardzo słabo, nawet na tle państw regionu, które dysponują mniejszym niż Polska potencjałem wojskowym. Powodem biernego postawy w ramach PESCO może być koncentracja na współpracy ze Stanami Zjednoczonymi"*.

Eksperci chyba nie są entuzjastami samolotów F-35 (*"zostały złożone szumne zapowiedzi olbrzymiego zakupu samolotów F-35"*), ani wojsk OTK (*"nacisk na Wojska Obrony Terytorialnej, jako samodzielnej siły partyzanckiej"*).

Warto nadmienić, że wojska OT bardzo

zwiększają koszty zewnętrznej agresji, gdyż na jednego "partyzanta" musi być co najmniej 20 żołnierzy atakujących, a batalion "terytorialsów", choć trzykrotnie mniej skuteczny, niż batalion zmechanizowany, jest 49 razy tańszy. Dlatego, gdy wiceministrem obrony był Romuald Szeremietiew, utworzono 7 brygad OT. Jednak po usunięciu go z ministerstwa wskutek wyrafinowanej intrygi, w której brał udział funkcjonariusz medialny do specjalnych poruczeń – Bertold Kittel ("urodziny Hitlera", "sprawa Banasia", "wieżowce na Srebrnej") "wojsko Szeremietiewa" zostało zlikwidowane. Warto przypomnieć, jak wyglądała polityka obronna koalicji PO - PSL. Czy może być lepszy sposób na "rozłożenie" armii jak reorganizacja ?

Nastąpiła wtedy "profesjonalizacja" armii (D. Tusk: *"Młodzi ludzie nie muszą już spędzać najlepszych lat w koszarach"*), zaprzestano szkolenia rezerwistów, ze szkół wycofano przysposobienie obronne. Zlikwidowano ostatnią wytwórnię amunicji do czołgów ze "względów ekonomicznych" (każdy czołg mógł wystrzelić 8 razy). Ponieważ "profesjonaliści" pracują do godz.16 – tej, trzeba było wynająć firmy ochroniarskie (przeważnie esbeckiej proveniencji) do ochrony tajnych dokumentów w sztabach i pilnowania, żeby złomiarze nie wynieśli armat. Strzeżenie jednostek pochłaniało 420 mln rocznie, a za te pieniądze można utrzymać kilkadziesiąt tysięcy "terytorialsów" (także wartowników).

Z inicjatywy prezydenta Komorowskiego opracowano Strategiczny Przegląd Bezpieczeństwa Narodowego. Dokument wytworzony przez 200 ekspertów, strategów i autorytetów moralnych, ogłoszono w końcu 2013 roku (po Gruzji !). Zawartą tam tzw. Doktrynę Komorowskiego najlepiej ujmują jego słowa - "nikt na nas nie czyha". Jako największe zagrożenie Polski wskazano terroryzm islamski, w związku z czym "specjalny wysiłek na rzecz dobrojenia polskiej armii nie wydaje się konieczny. Wystarczy unowocześnianie posiadanego uzbrojenia".

Obrazu dopełniało zdumiewające porozumienie zawarte między Służbą Kontrwywiadu Wojskowego, a rosyjską FSB. Trudno uwierzyć, że to wszystko wynikało tylko z indolencji i braku wyobraźni. Politykę obronną PO – PSL z pewnością oceniono by źle – czyli prawie tak samo jak obecną...

Identycznie sklasyfikowano Politykę wymiaru sprawiedliwości (2+), gdzie eksperci dopatryli się złej woli rządzących:

"Rodzaj zmian wprowadzonych w latach 2015-2019, a przede wszystkim sposób ich wprowadzenia wyraźnie pokazały, że zasadniczym celem obozu rządzącego nie była poprawa jakości działania sądów, lecz neutralizacja szeroko rozumianych środowisk prawniczych jako podmiotu wpływającego na kształt polityki publicznych(...)

Pokazuje to wyraźnie, że celem partii rządzącej nie była zmiana sposobu funkcjonowania sądów, a jedynie uzależnienie ich od siebie. Skutkiem tak prowadzonej polityki instytucjonalnej jest głęboka delegitymizacja KRS i nowego składu Sądu Najwyższego w środowisku elit prawniczych, przez co organy te nie będą zdolne skutecznie pełnić roli regulatorów wymiaru sprawiedliwości. Sposób, w jaki wprowadzono zmiany, najprawdopodobniej prowadzić będzie również do podważenia zaufania do prawa i jego interpretacji".

Aby uświadomić sobie z jaką "stajnią Augiasza" musieli zmierzyć się reformatorzy PiS, warto przypomnieć, że podejmowane próby odsunięcia od orzekania, czy pociągnięcia do odpowiedzialności sędziów skompromitowanych w stanie wojennym, skończyły się fiaskiem. Pion prokuratorski IPN prowadził kilkaset spraw przeciw prokuratorom i sędziom wydającym wyroki sprzeczne z prawem

Małpi gaj

Ale się porobiło ! Wybory zakończone i niby wszystko poszło dobrze, bo każda partia jest zadowolona, a najlepszy interes jest wtedy, kiedy wszyscy są zadowoleni. I ci, co zyskują, i ci co tracą. Najważniejsze, że każdy szczerzy zęby w udawanym uśmiechu.

Pod tym uśmiechem już w kilka minut po oficjalnym ogłoszeniu wyników pokazała się zapowiedź nowej odsłony małpiego gaju, jakim będzie Sejm, a kto wie czy nie i Senat. Nowe osobniki gatunku homo sapiens (z wyglądu przynajmniej) zaczęły prowadzić polemiki z homo homo. Oj będzie ubaw ! Publicyści już teraz nie mogą się doczekać dyskusji (nazwijmy je dyplomatycznie) np. Janusza Korwina Mikke z Robertem Biedroniem czy Klaudią Jachirą. Będą latały skórki od bananów słownych ale może i tego będzie mało.

Kto wie czy w wigilię Bożego Narodzenia znów nie zobaczymy uginających się pod mięsiwem ław poselskich, obficie zakrapianych wyrobami spirytusowymi przy choinkowych zniczach nagrobnych i śpiewie Joanny Muchy. Wyobraźnia nasuwa wiele scenariuszy, łącznie z relaksującymi wyprawami uczestników wyteżonych prac poselskich na jakąś wyspę (niekoniecznie Maderę) w damsko-męskim, damsko-damskim czy męsko-męskim gronie (zależnie od preferencji seksualnych).

Sejm mijającej kadencji może się nam zacząć jawić jako szczyt kultury reprezentantów poszczególnych partii politycznych. Z pewnością niejedną raz zakręci nam się w oku łezka na wspomnienie tamtych, niezwykle parlamentarnych czasów. Ja biegnę zapisać się w komitecie kolejkowym po bilety na galerię dla publiczności. Może się załapię na jakieś miejsce ?

Remigiusz Ostrowski

w momencie ich wydawania. W obronie tych "szemranych" sędziów stanął Sąd Najwyższy. Choć ustawa o IPN wyraźnie stanowi, że zbrodnie komunistyczne przedawniają się po 40 latach, w 2010 roku podjęto uchwałę o przedawnianiu zbrodni sądowych według kodeksu karnego (po 15 latach). Prokuratura IPN musiała wszystkie prowadzone sprawy umorzyć, gdyż przestępstwa sądowe już się przedawniły. Tak więc Sąd Najwyższy wcielił się w ustawodawcę (!) i zmienił prawo...

W 2015 roku awantura zaczęła się od Trybunału Konstytucyjnego, gdy Platforma Obywatelska przegrała wybory i wbrew prawu i dobrem obyczajom mianowała 5 swoich kandydatów do Trybunału. Prezydent Duda ich nie zaakceptował, lecz podpisał nominacje nowych, zgłoszonych już po wyborach sędziów. Politycy PO wprawdzie przeprosili za ten "rzut na taśmę", ale twierdząc, że część ich kandydatów zgłoszona była prawidłowo, uznali sędziów już nominowanych za "dublerów". Rządzenie z wrogim, upolitycznionym Trybunałem jest niemożliwe, bo każda ustawa Sejmu może być zakwestionowana jako "niekonstytucyjna". To właśnie w tym celu został powołany w roku 1985 Trybunał Konstytucyjny (w ramach przygotowań do "przekazania władzy" w ręce "opozycji"), który sprawdził się doskonale, uniemożliwiając dwukrotnie lustrację i dekomunizację. Uznając lustrację za "godzącą w prawa człowieka" Trybunał zablokował próby odsunięcia od wpływu na sprawy publiczne osób związanych z komunistycznymi służbami.

Ocena pracy rządu PiS chyba przekracza ramy życzliwej krytyki. Czyżby konserwatystom z Klubu Jagiellońskiego było jednak bliżej do "totalnej opozycji" ?

Z wikipedii można dowiedzieć się, że:

"Klub stawia sobie za cel podtrzymywanie i szerzenie republikańskiego sposobu myślenia o Polsce i świecie. Organizacja powstała w 1989, tuż po zakończeniu obrad okrągłego stołu."

Wszyscy mamy w tyle głowy słowa generała Kiszczaka, który pouczał swój personel u progu transformacji: „SB może i powinna kreować różne stowarzyszenia, kluby, czy nawet partie polityczne, głęboko infiltrować istniejące. Musimy sobie zapewnić operacyjne możliwości oddziaływania na te organizacje, kreowania ich działalności i polityki”

Nie zwiększa zaufania do klubu wiadomość, że "2 maja 2015 prezydent RP Bronisław Komorowski wręczył Klubowi Jagiellońskiemu flagę przyznaną w uznaniu działań prowadzonych na rzecz dobra Rzeczypospolitej"

Wojna informacyjna ma różne postaci i wiele rejestrów. Niektórych odbiorców wystarczy tylko zburzyć "Sokiem z buraka", czy splugawić Jachirą, innych trzeba potraktować subtelniej.

Czy Klub Jagielloński okazał się wyrafinowanym narzędziem do walki z rządzącym obozem politycznym ? Jego analizy wydają się być adresowane do "młodych, wykształconych z dużych miast", którzy znaleźli się w stanie dysonansu poznawczego wskutek drastycznej różnicy postrzegania otaczającego świata z katastroficzną wizją rzeczywistości kreowanej przez ulubione publikatory. Równocześnie na potencjalnych wyborców PiS, którzy dotychczasowe osiągnięcia rządu postrzegali raczej dobrze, lektura "raportu" może działać demotywująco i "antyfrekwencyjnie". Czy właśnie o to chodziło ?

Jan Martini